



Testoster-On str. 3

szatan
zakłada mu różowe
okulary.
(zasłyszane)

Słupsk we Frankfurcie



str. 4.

Pamięci ojca



str. 7.

Naji Goche



str. 10.

Mój PRL



Gabinet Medycyny Estetycznej

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy Panie i Panów

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



ALKO

rolety okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

www.oktanpomorze.pl

Stacje paliw



Słupsk
Wrocławska 45
tel. 059/842-55-32

Słupsk
ul. Westerplatte 7
tel. 059/848-10-63

Słupsk
ul. Portowa 10
tel. 059/846-86-65

Trzebielino
tel. 059/858-02-49

Nowa Dąbrowa
Nowa Dąbrowa 1 B
tel. 059/811-34-78

Sprzedaż
detaliczna i hurtowa
paliw,
Dystrybucja
oleju napędowego
i opałowego



Tomcio

tel. 501 334 323

SZKOLENIA OKRESOWE KWALIFIKACJA WSTĘPNA

ponadto

Kat. B, B+E, C, C+E



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaż jaj



Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

Problem człowieka



meo wielkim zagrożeniem. Paradoksalnie. Pragnę tylko nadmienić, iż źródło anoreksji tkwi przede wszystkim w psychologicznym obrazie samego człowieka. Chory na anoreksję nie dostrzega, nawet w obliczu skrajnego wyczerpania organizmu, zagrożenia o swoje życie. Tkwi w nim przekonanie, iż jest jeszcze za gruby, gdy faktycznie jest on na niebezpiecznej granicy pomiędzy życiem a śmiercią. Myślę, że to głównie problemy emocjonalne są główną przyczyną tej strasznej i niebezpiecznej choroby. Nasza cywilizacja nie wpływa pozytywnie na emocjonalno-uczuciowy aspekt rozwoju współczesnego człowieka. Jednej trzeciej chorych nie udaje się uratować. Pozostali zmagają się z tą chorobą już do końca życia.

Będąc osobą niepełnosprawną w stopniu znacznym inaczej podchodzę do problematyki zdrowia. Poprzez znaczne ograniczenia w sferze fizycznej jestem zmuszona do ciągłej dbałości o poprawę swojej fizyczności. Wiem ile to kosztuje czasu, pracy i zaangażowania.

Więc kiedy jesteście zdrowi nie porawiajcie natury rzeczy. Ingerencja w naturę czasem kończy się dramatem. O tym warto pamiętać zawsze.

Agnieszka Dul

ku zapada na tą straszną chorobę? Spróbuj zastanowić się nad tym problemem z punktu widzenia aspektu społecznego i psychologicznego.

Współczesny świat dąży do uzyskania „ideału człowieka”. Jak wiemy, już w starożytności starano się dążyć do ideału piękna. Ten „ideał” musi być młody, piękny, inteligentny, a przede wszystkim szczupły. Ideał szczupłego, czy wręcz kościstego człowieka wylansowany został przez mass media, ale potrzeb show biznesu a przede wszystkim agencji mody, którzy prezentowali i lansowali taki typ przede wszystkim kobiety. Mass media mają ogromny wpływ na kształtowanie społecznej rzeczywistości współczesnego świata. Szczupła sylwetka jest przepustką do tego medialnego świata i pozwala na osiągnięcie sukcesu, który jest jedyną drogą do dużych pieniędzy, uzyskaniu prestiżu i popularności. Wiele ludzi marzy o tym, aby zostać zauważonym, docenionym i zrobić karierę w jak najszybszy sposób, nie zważając na konsekwencje, jakie to za sobą pociąga.

Co mnie jednak najbardziej niepokoi to to, iż na anoreksję zapadają coraz młodsze dziewczyny i kobiety. Wiek zachorowalności drastycznie się cały czas obniża. Nie tak dawno w telewizji obejrzałam przez przypadek, iż z anoreksją zmaga się ośmiolatek dziecko, dziewczynka. Tak drastyczne obniżenie się wieku zachorowania na tę chorobę jest, moim zdaniem, bardzo niepokojącym sygnałem dla przede wszystkim rodziców. Wylansowany model współczesnego człowieka stał się dla niego sa-

ku zapada na tą straszną chorobę? Spróbuj zastanowić się nad tym problemem z punktu widzenia aspektu społecznego i psychologicznego.

zabieram... tonu do „Mo... oknem mojego poko... się ścią zimowy pejzaż... roku zima przyszła nagle i zdaje... na trwale, że nie odpuści tak łatwo. Ale nie chcę tu pisać o zimie, o jej srogim klimacie, bardzo nieprzyjnym dla człowieka. Poruszę w tym felietonie problem społecznie ważny, chociaż co niektórzy nie zgodziliby się z tym ze mną. Poruszę go z punktu widzenia zwykłego człowieka, który z własnych obserwacji, przeczytanych na ten temat publikacji i artykułów oraz obejranych przede wszystkim filmów dokumentalnych, krótkometrażowych form reporterskich i filmów fabularnych wyciąga własne refleksje, wnioski i przypuszczenia na temat, który go niezwykle ciekawi i zadziwia zarazem. Tym problemem, z którym chcę się zmierzyć w moim felietonowym opisie społecznej rzeczywistości, będzie anoreksja.

Anoreksja, jak potocznie wszyscy wiemy, jest chorobą. Jest to zaburzenie lanknienia, odrzucenie wszelkich pokarmów, w celu pozbycia się zbędnych kilogramów. Choroba ta atakuje podstępnie, niezauważalnie, prowadząc człowieka do samozagłady i śmierci. Nie jest to tylko choroba o podłożu fizycznym, ale przede wszystkim jej źródło tkwi w psychice człowieka chorego. Jest to choroba niezwykle groźna, wyniszczająca ludzki organizm całkowicie. Najczęściej chorują na nią kobiety, rzadziej mężczyźni.

Co jest powodem rozwoju tej choroby? Jakie czynniki wpływają na to, iż coraz więcej osób i w coraz młodszych wie-

towali się na nową perspektywę finansową Unii Europejskiej, byśmy skorzystali z tego wyjątkowego czasu rozwoju Polski, byśmy byli w stanie ją w tym rozwoju nadgonić.

Wielokrotnie podkreślałem mój ogromny szacunek i sympatię do Pani Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej - i dlatego mimo mojej kampanii wyborczej prowadzonej w naturalnej konkurencji wobec Pani Krystyny - jestem przekonany, że z dwójką kandydatów jest Ona w stanie o wiele lepiej zarządzać miastem i nadać mu nowy impet w rozwoju.

Cieszy mnie dodatkowo to, że mamy podobne spojrzenie na potrzeby mieszkańców miasta. Priorytetem prezydenta nie mogą być bowiem wyłącznie wielkie

inwestycje, ale również zwykłe, codzienne sprawy, z którymi boryka się każdy z nas. Żłobek, przedszkole, plac zabaw, przyjazność urzędów i urzędników, proste chodniki, możliwość przyjemnego i bezpiecznego spędzenia czasu z rodziną w przestrzeni miasta. Do tego warto dorzucić sprawy z nieco mniej codziennych dla mieszkańców: konieczność wspierania ludzi młodych, rozwijanie partnerstwa publiczno-prywatnego, zupełnie inne podejście do sąsiednich samorządów.

Jestem przekonany, że Pani Krystyna Danilecka-Wojewódzka jest w stanie zagwarantować zmiany w Słupsku. Tak by był on lepszym Słupskiem.

Apeluję do osób, które w pierwszej turze głosowały na mnie. Idźcie na wybo-

zabieram... tonu do „Mo... oknem mojego poko... się ścią zimowy pejzaż... roku zima przyszła nagle i zdaje... na trwale, że nie odpuści tak łatwo. Ale nie chcę tu pisać o zimie, o jej srogim klimacie, bardzo nieprzyjnym dla człowieka. Poruszę w tym felietonie problem społecznie ważny, chociaż co niektórzy nie zgodziliby się z tym ze mną. Poruszę go z punktu widzenia zwykłego człowieka, który z własnych obserwacji, przeczytanych na ten temat publikacji i artykułów oraz obejranych przede wszystkim filmów dokumentalnych, krótkometrażowych form reporterskich i filmów fabularnych wyciąga własne refleksje, wnioski i przypuszczenia na temat, który go niezwykle ciekawi i zadziwia zarazem. Tym problemem, z którym chcę się zmierzyć w moim felietonowym opisie społecznej rzeczywistości, będzie anoreksja.

No cóż, taką mamy ordynację wyborczą, a lista mojego komitetu wyborczego w 4. okręgu była zbyt słaba. Wyniku wyborów nie traktuję jednak jako porażki. Bowiem zostałem odrzucony, przez ordynację wyborczą, a nie przez wyborców.

Chciałem wszystkim, którzy na mnie głosowali serdecznie podziękować i zapewnić, że zrobię co w mojej mocy, aby spełniło się to co obiecałem podczas moich licznych przedwyborczych rozmów i to co obiecał w programie wyborczym Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Mam zamiar nadal być aktywnym obywatelem. Dlatego myślę o tym, aby działać na rzecz aktywizacji obywatelskiej i w ten sposób wspierać samorządność. Mamy przecież wielu aktywnych słupszczan, chociażby byłych radnych, którzy mają wielką wiedzę i zapewne chęć działania. To dobry czynnik na pobudzenie aktywności obywatelskiej.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

naszego miasta, którzy wskazali głównych pretendentów do fotelu prezydenta. I tym większą czuję odpowiedzialność za głosowanie w kolejnej turze wyborów.

Zdecydowałem się poprzeć Krystynę Danilecką-Wojewódzką, kandydatkę niezależną, która startuje ze swojego komitetu wyborczego. Nie zmieniam zdania - uważam, że w Słupsku potrzebna jest zmiana, bo prezydent Kobyliński wyczerpał już swoje możliwości. Słupsk potrzebuje odświeżenia, potrzebuje nowej energii, która pozwoli rozwinąć skrzydła młodym ludziom. Słupsk potrzebuje nowych pomysłów na rozwój i nowych ludzi, którzy ten rozwój są w stanie zagwarantować. Konieczna jest zmiana na stanowisku prezydenta, byśmy rzetelnie przygo-

ciśnienia tętniczego umiera rocznie blisko 170 tys. osób. Nie pozwólmy też uprawiać wyczynowego sportu, bo w trakcie zmagani sportowych zginęło znacznie więcej osób niż od wszystkich dopalaczy łącznie.

Takim samym bandyckim bezprawiem jest obowiązek zakładania pasa bezpieczeństwa w samochodzie. Wszak jadąc bez pasa nie narażam zdrowia ani życia innych uczestników ruchu drogowego a moje zdrowie i życie jest moim i wyłącznie moim dobrem najwyższym. Ja nie wołam tu o przywrócenie dopalaczy choć nie wiem jaki baran pozwolił im na polskim rynku zaistnieć. Jakie prawo zabrania ludziom na zakup artykułów szkoldliwych dla zdrowia. Czy istnieje przepis, który zabrania zakupu płynu borygo po spożyciu, którego umiera rocznie około 500 osób. Kto zabrania komukolwiek kupić spożywany powszechnie przez

polских nędzarzy denaturat, który ma w sobie więcej trucizny niż jakikolwiek dopalacz, wszak nie karze się nawet samobójców a tych, którym się udało to już na pewno.

Nikt nie jest niewolnikiem państwa a państwo nie jest jego panem. Nie choruję mojego zdrowia przede mną. Dajcie mi prawo wyboru i prawo ryzyka czy mam zginąć w tragicznej katastrofie samolotu pod Smoleńskiem, czy jak nasze amerykańskie poselstwo ryzykować bezsensowny i bezowocny lot przez ocean do kraju, w którym nikt z nimi nie chce rozmawiać, który przez blisko pięćdziesiąt lat nie potrafił sobie poradzić ze śledztwem w sprawie śmierci Kennedy'ego, kraju który nie potrafi utrzymać w tajemnicy milionów najtajniejszych dokumentów, że o Guantanamo nie wspomnę.

Dajcie wreszcie decydować właścicielom knajp, które będą dla pałacych a kto-



ry, zmierzmy razem Słupsk, zagłosujcie na Krystynę Danilecką-Wojewódzką.

Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP



re nie. Niech wyraźny napis będzie informacją dla tych, którzy tam wchodzi. Jeśli knajpa jest dla pałacych to niech do niej niepalący wchodzi na własne ryzyko tak jak Fotyga z Macierewiczem polecili do USA.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Druga tura

Pierwsza tura wyborów na prezydenta Słupska za nami. Z ośmiu kandydatów pozostało dwóch. W pierwszej turze możemy głosować na najbliższą dla nas programowo osobę - nawet nie mając pewności, że zostanie ona prezydentem. Głos w pierwszej turze to bezpośredni wyraz poparcia z ograniczonym wpływem refleksji nad „mniejszym złem”.

W drugiej turze głosowanie ma już nieco inny charakter. To ostateczne podjęcie decyzji komu zamierzamy powierzyć losy naszego miasta na najbliższe cztery lata. Kandydatów pozostaje tylko dwóch

- i któryś z nich musi zdobyć, choćby minimalną przewagę. Ci, którzy w pierwszej turze nie głosowali na pierwszą dwójkę - muszą podjąć decyzję - czy w ogóle pójść na wybory i kogo poprzeć. To ich decydują zaważy na ostatecznym wyniku w prezydenckim wyścigu.

Ja również znalazłem się w tej grupie podejmujących decyzję, głosowało na mnie blisko 20 procent mieszkańców naszego miasta. Jako osoba wierząca w demokrację i podziwiająca poczucie odpowiedzialności za Słupsk uważam, że mam obowiązek wziąć udział w głosowaniu. Szanuje wolę większości mieszkańców

lem, nie wahałem, ani nie dawałem w żyłę. Od jedenaście lat z hakiem skończyłem z durnym nałogiem palenia papierosów, ale to co dzieje się w państwie podobno prawa, zakrawać zaczyna na paranoję. Rząd przed samymi wyborami przeprowadził pokazową akcję zamykania legalnie działających sklepów z tzw. dopalaczami. W trybie ekspresowym tworzone ustawy i aresztowano bandziorów.

Choć jestem przeciwny istnieniu sklepów z dopalaczami i sprzedaży tego chlamu dzieciakom, to jestem też przekonany, że nie był to największy problem dla zdrowotności Polaków. Choć prawdą jest, że największym zagrożeniem dla życia jest czynne i bierne palenie tytoniu, to wprowadzanie totalitarnych zakazów

palenia w miejscach publicznych mijają się z celem.

Restauratorzy już szukają wybiegów i wykrętów jak przepisy ominąć choć nikt nie wydał jeszcze aktów wykonawczych do ustawy. Znając jednak przenikliwość i dalekowzroczność naszego parlamentu jestem przekonany, że stosowny wybieg właściciele knajp, barów i pubów znajdują. Tymczasem w Polsce od dopalaczy, choć nie jest to wcale potwierdzone, zmarło w kraju nie więcej niż 5 osób. Zakażmy więc zbierania grzybów, którymi śmiertelnie zatrują się każdego roku około 50 osób. Wprowadźmy prohibicję, bo od zatrucia i urazów poalkoholowych umiera w Polsce rocznie ponad półtora tysiąca ludzi. Nie pozwólmy ludziom używać soli, bo za przyczyną nad-

osiem mandatami, a 12 mandatami w okręgu wyborczym na Sejmiku województwa pomorskiego to nie 12, a 12 mandatów.

ośmiem mandatami, a 12 mandatami w okręgu wyborczym na Sejmiku województwa pomorskiego to nie 12, a 12 mandatów. W całym okręgu wyborczym na Sejmiku województwa pomorskiego przekroczyło 500 tysięcy głosów. Mimo tego nie otrzymałem mandatu radnego.

ośmiem mandatami, a 12 mandatami w okręgu wyborczym na Sejmiku województwa pomorskiego to nie 12, a 12 mandatów. W całym okręgu wyborczym na Sejmiku województwa pomorskiego przekroczyło 500 tysięcy głosów. Mimo tego nie otrzymałem mandatu radnego.

Bajka o palaczach i dopalaczach

Dawno, dawno temu kiedy to w naszym kraju tow. Władysław „Wiesław” G. decydował nawet o tym w co znana artystka ma się ubrać na scenę, powszechnie przyjętą zasadą było, że handlować i robić cokolwiek można tylko wtedy kiedy rząd i partia na to pozwoli. Dziś prawa obywatelskie podlegają w Polsce tym samym, niezmiennym regułom.

Wszystkim rządy rozdęły ponad wszelką miarę system nakazów i zakazów, uchylany tylko dla wybrańców metodą przyznawanych koncesji i zezwoleń. Pakiet praw i swobód obywatelskich ogranicza się zaś do wolności wyznania, wolności słowa i paru innych bzdetów a i tak jest nagminnie, niekiedy nawet w majestacie prawa łamany. Nigdy nic nie cpa-

Testoster-On

W latach trzydziestych profesor W.C. Allee przeprowadził pewien eksperyment. Wstrzyknął niewielką dawkę testosteronu do krwioobiegu kur. W ciągu jednej nocy łagodne nioski przeobraziły się w kipiejącą agresją kurokoguty, które nie tylko ciągle gdały, ale zaczęły - o zgrozo - zalecać się do innych kur. Eksperyment ten udowodnił, że w testosteronie drzemie ogromna siła.

Testosteron - synonim męskości

Testosteron produkowany jest przez organizm dziecka płci męskiej już w łonie matki. Odpowiedzialny jest m. in. za wykształcenie organów płciowych i rozwój mózgu. Najważniejsze jednak zadanie ma do spełnienia w okresie dojrzewania. Najwyższy poziom osiąga w okolicach dwudziestego roku życia, zaś po trzydziestce zaczyna powoli spadać, około 1% rocznie. W okolicach siedemdziesiątki u większości zdrowych mężczyzn poziom testosteronu spada poniżej 270 ng/dl, czyli jest taki, jaki występuje u ludzi cierpiących na tzw. hipogonadyzm (niedobór testosteronu).

Testosteron to hormon, który „zmusza nas do uganiania się za kobietami, sprawia, że jesteśmy wiecznie potencjalnymi mordercami i gwałtociemami”, mówi jeden z bohaterów filmu „Testosteron”. Faktem jest, że mężczyźni hojnie obdarzeni przez testosteron to wieczni łowcy i zdobywcy. Uganiają się nie tylko za kobietami, ale również za sukcesami zawodowymi, często skłonni są do ekstremalnych zachowań, bijatyk, a nawet przemocy.

Różnice, jakie występują w stężeniu testosteronu sprawiają, że popęd seksualny nastolatka jest kilkukrotnie silniejszy niż u jego rówieśniczki. Ośrodki mózgowe związane z seksem są wyraźnie większe u mężczyzny niż u kobiet. Jakie są tego efekty? Cytując neuropatolog, doktor Louann Brizendine, autorkę książki „Mózg kobiety”: „Podczas gdy przetwarzanie emocji u kobiet przebiega szlakiem o szerokości 8-palcowej autostrady, a u mężczyzn po wąskiej drodze, to z seksem jest odwrotnie – w męskich mózgach seksualne myśli lądują na Heathrow, a w kobiecych – na polnym lotnisku dla helikopterów”.

Na szczęście taka aktywność nie trwa wiecznie. Mniej więcej w szóstym dekadzie życia popęd u mężczyzn wyraźnie się obniża gdyż produkcja testosteronu w jądrach maleje o ok. 60% w porównaniu ze szczytowym okresem.

Testosteron prawdę powie

Badania przeprowadzone w zakładzie antropologii Harvard University w Bostonie wykazały, iż poziom testosteronu w dużej mierze zależy jest od tego, czy mężczyzna pozostaje w związku formalnym lub też nie. Jak donoszą naukowcy, mężczyźni pozostający w stałych związkach (czy to małżeńskich, czy nieformalnych) posiadają znacznie niższy poziom testosteronu – o ponad 2% mniej. Wniosek z tego może być taki, iż natura po to dała mężczyznom testosteron, aby wznosił na wyżyny ich libido i ułatwiał znalezienie partnerki. Zdaniem naukowców niższy poziom tego hormonu u mężczyzn przyczynia się do utrzymania harmonii pomiędzy partnerami oraz dłuższemu przetrwaniu związku.

Ponadto najnowsze badania opublikowane na łamach pisma „Hormones

and Behavior” mówią, iż dokonując pomiaru testosteronu w ślinie mężczyzny jesteśmy w stanie dowiedzieć się, jakim ów mężczyzna jest mężem i ojcem. Z badań wynika, że np. w społeczeństwach poligamicznych mężczyźni produkujący dużo testosteronu w ślinie częściej mają kilka żon i poświęcają dzieciom mniej uwagi, w porównaniu z panami, którzy tego hormonu mają mniej. Już wcześniej badania prowadzone wśród mężczyzn monogamicznych dowodziły, iż wysoki poziom testosteronu ma związek z większą aktywnością seksualną, niewiernością i konfliktami w małżeństwie. Jednocześnie wiadomo, że gdy mężczyźni zostają ojcami, ich organizm zaczyna produkować mniej tego hormonu. Ma to pomóc mężczyznom zaadoptować się do nowych wyzwań społecznych.

Niższy poziom testosteronu zmniejsza ryzyko porzucenia przez mężczyzn swego dziecka w poszukiwaniu nowej partnerki, a także łagodzi jego usposobienie, co może być przydatne w opiece nad dzieckiem.

Agresywny testosteron

Przeciętny mężczyzna jest bardziej skory do używania przemocy, tak werbalnej jak i fizycznej, także wojny i inne konflikty najczęściej są domeną mężczyzn. Wynika to z faktu, że stężenie testosteronu w krwi mężczyzn jest wyższe niż u kobiet.

Statystyki mówią, że prawie 90 procent wszystkich przestępstw dokonują mężczyźni. Winą za wzrost agresji obarcza się testosteron. Ludzki mózg został zaprogramowany do reagowania na testosteron z rywalizacją i agresją. Obserwacje psychologiczne wskazują, że mężczyźni z wysokim poziomem testosteronu są bardziej pewni siebie i chętni do walki.

Naukowcy twierdzą iż mężczyźni aktywni zawodowo, politycy, aktorzy, gwiazdy show biznesu miały więcej tego hormonu niż przedstawiciele innych zawodów.

Ciekawostką jest iż w czasie drugiej wojny światowej następnicy podawali testosteron swoim żołnierzom, żeby zwiększyć ich waleczność.

Co za dużo to niezdrowo

Powszechna opinia jest taka, że im więcej testosteronu, tym lepiej. Tymczasem endokrynolodzy czyli uczeni zajmujący się wpływem hormonów na organizm człowieka twierdzą, iż wcale tak nie jest.

Z badań prof. Barbary Ehrlich z Yale University wynika, że zbyt wysokie stężenie testosteronu zabija komórki mózgowe. Im większe mięśnie tym mniejszy umysł. Intelktowi pomagają tylko umiarkowana ilość testosteronu. „W zadaniach przestrzennych i rozumowaniu matematycznym najlepiej wypadają ci mężczyźni, u których poziom testosteronu utrzymuje się między wartościami niskimi a przeciętnymi”, pisze prof. Dooren Kimura w książce „Płeć i poznanie”. Do podobnego



wniosku doszedł także profesor John Manning z uniwersytetu w Bath w Wlk. Brytanii, który przebadał 107 pracowników ze swojej uczelni. Zdaniem naukowca w środowisku akademickim najwięcej jest mężczyzn androgenicznych, łączących męskie i kobiece cechy.

Ponadto panowie ze zbyt dużą dawką tego hormonu częściej zapadają na różne choroby. Dzieje się tak dlatego, że w zetknięciu z testosteronem giną komórki odpornościowe. Dlatego mężczyźni trudniej radzą sobie z infekcjami, depresją i chorobami nowotworowymi.

Przyczyną spadku ilości testosteronu może być długotrwały stres, nadużywanie alkoholu, palenie papierosów.

Właściwy poziom testosteronu odpowiada za szybkie spalanie tkanki tłuszczowej, prawidłowy stan tkanki kostnej oraz chęć do życia. Gdy poziom tego hormonu spada, spada również poziom energii, wzrasta się nerwowość, pojawia się bezsenność, a nawet depresja. Gdy zbyt niski poziom testosteronu utrzymuje się przez dłuższy czas, może to prowadzić do osteoporozy, zaniku mięśni i nadmiernego przyrostu tkanki tłuszczowej.

Gdy hormon ten wstrzykiwano chorym na AIDS, znacznemu wzrostowi ulegała ich tkanka tłuszczowa, co prowadziło do poprawy ogólnego stanu zdrowia pacjenta.

Testosteron ma ponadto korzystny wpływ na ośrodkowy układ nerwowy mężczyzn oraz poprawia pamięć i koncentrację.

Brak odpowiedniej dawki testosteronu powoduje u mężczyzn uczucie zmęczenia, bezsenność, nerwowość, depresję.

Boomy, krachy i testosteron

Najnowsze badania dowodzą, że testosteron winien jest finansowym huśtawkom na giełdzie. Dwaj wykładowcy z Uniwersytetu w Cambridge przez 8 dni przed otwarciem giełdy i po jej zamknięciu mierzyli stężenie testosteronu u 17 maklerów w wieku od 18 do

38 lat. Na podstawie próbek śliny naukowcy robili analizy u maklerów, śledząc jednocześnie ich finansowe sukcesy i porażki. Pierwsze obserwacje potwierdzały stereotyp, jakoby testosteron jest hormonem sukcesu: im więcej posiadali go badani, tym lepiej radzili sobie na giełdzie. Maklerzy, u których wykryto rano wyższy niż u innych poziom testosteronu, zwykle osiągal większe zyski w ciągu dnia. Z kolei ci, którzy mieli duże stężenie hormonu męskości po zamknięciu giełdy, zawierali wcześniej wyjątkowo udane transakcje. Gdy na giełdzie zaczyna się chaos, testosteron przestaje pomagać w zawieraniu korzystnych transakcji, gdyż do głosu dochodzi wówczas hormon stresu. Boomy i krachy na giełdzie zdaniem autorów badania to w dużym stopniu efekt gry hormonów. Okazało się, że ludzie którzy grają na giełdzie papierów wartościowych, zarabiają tym więcej pieniędzy, im wyższy mają poziom testosteronu.

Ku przestrodze

Nie od dziś wiadomo, że sportowcy często wspomagają się preparatami zawierającymi testosteron. I nie od dziś wiadomo czym to zazwyczaj się kończy.

Czym grozi nieuzasadnione stosowanie preparatów z testosteronem? Lista jest długa; sterydy anaboliczne zwiększają ryzyko uszkodzenia mięśnia sercowego i nadciśnienia tętniczego. Kłopoty z układem krążenia zaś prowadzą prędzej czy później do zaburzeń erekcji. Przyjmowanie sterydów grozi ponadto uszkodzeniem wątroby, a nawet może doprowadzić do raka wątroby. Nadmiar testosteronu może spowodować także wzrost prostaty.

Dlatego nie należy stosować preparatów z testosteronem reklamowanych jako eliksiry młodości na własną rękę i bez konsultacji z lekarzem.

Magdalena Majchrzak
Zdjęcia pochodzą ze spektaklu „Testosteron” wystawianego przez Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku.



„Gawędy starego psychologa”.

Testosteron

Testosteron – organiczny związek chemiczny, podstawowy męski steroidowy hormon płciowy należący do androgenów. Odpowiada za kształtowanie pici i cech płciowych w życiu płodowym. Ma też wpływ na szereg innych procesów rozwojowych. Wiadomo, że hormony wpływają nie tylko na nasze ciało, ale również na zachowanie. Tytułowy testosteron interesuje mnie tym razem jako czynnik, który może mieć znaczenie dla kształtowania takich cech jak zdecydowanie, śmiałość, pewność, odwaga, niezależność, ale też skłonność do ryzyka. W przypadku zaburzeń rozwoju emocjonalnego może powodować wybuchowość i agresję.

Poprzedni mój artykuł dotyczył zachowań agresywnych u kobiet. Mam nadzieję, że moje czytelniczki nie obraziły się na mnie. Starałem się pisać nieco żartobliwie, z dystansem, ale może nie wszyscy to odczytali. Niestety, już po wysłaniu artykułu usłyszałem świetny dowcip. Trwa egzamin na egzektora w oddziałach specjalnych (taki Wiktor – sprzątacze z „Nikity”). Zdają go kobieta i mężczyzna. Egzaminator mówi: „Praca, którą będzie pan wykonywał wymaga bezwzględnej posłuszeństwa i lojalności wobec zwierzchników. Oto pistolet, w tym samym pokoju znajduje się gąsienica. Proszę iść i ją zastrzelić”. Po chwili mężczyzna wraca i mówi „Poddałem się, nie potrafię. Rezygnuję z tej pracy”. Następnie kobieta otrzymuje to polecenie: „W sąsiednim pomieszczeniu znajduje się pani mąż. Oto pistolet, proszę go zastrzelić”. Po chwili słycała stamtąd strzały, potem łomot. Po czym wraca wyraźnie wściekła kobieta i zwraca się do egzaminatora – „co wy k...wa wyprawiacie. W pistolecie były ślepaki. Na szczęście miałam przy sobie nóż. Ale i tak krzesłem musiałam go dobić!”. Ale to tylko dowcip. Takich kobiet nie ma. Są za to istoty znacznie od nas – mężczyzn – lepsze i bardziej wrażliwe. I za to je kocham.

No cóż, dziś rzadko ryzykuję opowiedzenie dowcipu w towarzystwie. W Internecie jest ich tyle, że zaskoczenie rozmówcy jest trudne. Ale tym razem wielu ludzi szczerze się śmiało. Może państwa też to rozbawi, a tekst z tym dowcipem byłby nieco lepszy.

W poprzednim eseju decydowałem się narazić kobietom, traktując je jako intelektualny żart. Wydaje mi się, że wiadomo, iż to mężczyźni są bardziej agresywni. Stykałem się z wieloma sprawami, kiedy nieumiejętność panowania nad swoimi impulsami agresywnymi była źródłem tragedii rodzinnych oraz kłopotów wielu mężczyzn. Nie potrafię sobie przypomnieć spraw, kiedy to kobiety miały problemy ze swoją agresją. Znam je jednak z opowieści kolegów z zawodu i relacji przygodnych rozmówców. Problem agresji u kobiet istnieje, ale jest marginalny. Mężczyźni są bardziej agresywni i ma to wieloczynnikowe uwarunkowania. Biologowie i lekarze przypisują to hormonom, a psychologowie i socjologowie warunkom, w jakich przychodziło funkcjonować mężczyznom. W czasach, gdy cywilizacja nie osiągnęła jeszcze takiego poziomu jak dziś, umiejętność walki była ceniona. A zabijanie, czy też w ogóle krzywdzenie człowieka wyma-



ga pokonania pewnych oporów, które życie w cywilizowanym społeczeństwie u nas formuje. Kiedy konserwuję swój miecz samurajski, często nachodzą mnie refleksje, że nie potrafiłbym kaleczyć ludzi żelazem. Podobno łatwiej zastrzelić, ale tego również nie chciałbym przerabiać w praktyce. Może mam za mało testosteronu?

Kiedy oglądamy komedię „Testosteron” i słuchamy dowcipnych dialogów śmiejemy się z poczuciem wyższości, że to tylko kpina, a człowiek (w szczególności prawdziwy mężczyzna) ma wolną wolę i zgodnie z nią postępuje. Ale badania psychologiczne zdają się potwierdzać, że coś w tym jest. Że tak naprawdę, ta „chemia” ma duży wpływ na ludzkie zachowania. Są dwa głośne eksperymenty psychologiczne, w których uczestniczyli sami mężczyźni, zdając się potwierdzać, że zachowania agresywne, a nawet sadystyczne łatwo powstają w określonej sytuacji. Profesor Philip Zimbardo w roku 1972 przeprowadził na zlecenie więziennictwa eksperyment z pozorowanym więzieniem. Jeszcze wcześniej, bo w 1967 roku Stanley Millgram przeprowadził eksperyment opisany przez niego samego pod tytułem „Czy porażylbyś śmiertelnie prądem człowieka, gdybym cię o to poprosił”. Okazało się, że w warunkach, kiedy daje się komuś władzę, łatwo indukują się zachowania sadystyczne. O ile mi wiadomo, nikt nie powtórzył tych eksperymentów z kobietami. Ciekawe, co by wyszło. A w dzisiejszych czasach próba ich powtórzenia jest niemożliwa. Wprawdzie w 2005 roku polski reżyser Artur Żmijewski (nie mylić z aktorem o tym samym imieniu i nazwisku) wykonał ten eksperyment, ale w znacznie złagodzonej formie. Sami ich twórcy mieli później wątpliwości co do ich etycznej strony. Ich zdaniem zbyt mocno ingerowały w psychikę ludzi. Zimbardo przyznał, że robili im straszne rzeczy, a on sam do pewnego momentu tego nie widział. Zobaczyła to studentka, która odwiedziła „Więzienie Stanowe w Stanford”. Była na tyle odważna, że powiedziała to profesorowi. A Zimbardo ożenił się później z tą niezwykłą kobietą. Nie szukał jednak racjonalizacji, tłumaczeń i samousprawiedliwień dla swoich działań, w przeciwieństwie do ludzi w codziennym życiu szukających uzasadnień dla swoich agresywnych czynów. U takich ludzi wspaniale rozwinęły się mechanizmy obronne. Może dlatego Zimbardo był Wielki. A mali ludzie postępują inaczej. Ale to już zupełnie inna historia.

Władysław Hałasiewicz
psycholog

Słupska delegacja słuchaczy SUTW we Frankfurcie

Realizując projekt „Wspólne korzenie kultury Pomorza” 50. osobowa grupa słuchaczy Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku przybyła 24 października 2010 roku do Frankfurtu/Menem. Projekt współfinansowany został przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Pobyty słupskiej grupy rozpoczął się bardzo uroczysto w sali cesarskiej Ratusza w Frankfurcie. Na okoliczność spotkania na zewnątrz Ratusza wywieszona została pol-

ska flaga obok flagi unijnej i niemieckiej. W gazecie frankfurckiej w dniu 25.10.2010 ukazała się notatka informująca o spotkaniu gości ze Słupska w frankfurckim Ratuszu.

Spotkanie rozpoczęła przedstawicielka Rady Miejskiej dr Renata Sterzel. Następnie wystąpienia okolicznościowe wygłosili: Konsul Klaus Sturmfel, Profesor Chrystian Winter z U3L oraz Prezes Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Urszula Wyrwa. Wręczono pozdrowienia Prezydenta Macieja Kobylińskiego dla Prezydenta miasta Frankfurtu pani Petry Roth.

Wizyta w frankfurckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku rozpoczęła się okolicznościowymi przemówieniami: prof. Guenthera Bohem oraz pani prezes SUTW.

Zgodnie programem:

1. Przedstawiona została ekspozycja fotograficzna pt. „Śladami Książąt Pomorskich” wraz z omówieniem historycznym prezentowanych fotografii.

2. Chór Seniores Cantates zaprezentował repertuar pieśni polskich, kaszubskich i niemieckich.

3. Zespół teatralny zaprezentował spektakl „Moje dni”. Poszczególne kwestie spektaklu zostały przetłumaczone na język niemiecki, wydrukowane i wraz z programem spektaklu w przekazane niemieckim widzom. Równocześnie na ekranie ukazywały się podczas spektaklu poszczególne kwestie w języku niemieckim.

Po spektaklu rozpoczęła się długo trwająca dyskusja, która udowodniła, że możliwe jest porozumienie bez granic i wskazane jest kontynuowanie międzynarodowej wymiany kulturalnej. (w)



Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku

Baletowa Gala Strausowska - muzyczna podróż po Europie sobota, 4 grudnia 17:00 i niedziela, 5 grudnia, godz. 17.00

Baletowa Gala Strausowska to propozycja dla najmłodszych melomanów. Barwne widowisko w wykonaniu uczniów koszalińskich klas baletowych i solisty-multiinstrumentalisty Jerzego Karwowskiego - z pewnością zainteresuje muzyką Johanna Straussa i innych europejskich kompozytorów. Baśniowe stroje i dekoracja, oraz sztuka młodych tancerzy będą niewątpliwym atutem tego wydarzenia. Muzyka do baletu wykonywana będzie na żywo przez słupskich filharmoników pod batutą Bohdana Jaromłowicza. Wykonawcy: Uczniowie z klas baletowych koszalińskich szkół przygotowani przez Walerego Niekrasowa, Jerzy Karwowski - saksofon, klarnet, flet, Bohdan Jaromłowicz - dyrygent, Orkiestra Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku, Bilety: 20 zł - norm i 15 zł - ulg.

Baletowa Gala Strausowska, Poniedziałek, 6 grudnia godz. 10.00 i 12:00

Wykonawcy: Uczniowie z klas baletowych koszalińskich szkół przygotowani przez Walerego Niekrasowa, Bohdan Jaromłowicz - dyrygent, Orkiestra Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku, Bilety: 12 zł

Kolędy różnych narodów Środa, 8 grudnia godz. 10:00 i 12:00, czwartek, 9 grudnia godz. 9:00 i 11:00

Zapraszamy na wyjątkowy koncert kolędowy w wykonaniu słupskich filharmoników i Chóru Fantazja. Tym razem usłyszymy kolędy różnych narodów m.

in. amerykańskie Jingle bells i White Christmas. W koncertach wezmą udział: Dziecięco-młodzieżowy Chór Fantazja przygotowany przez Lilianę Zdolną oraz orkiestra Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica pod batutą Bohdana Jaromłowicza, Prowadzenie: Monika Zytke, Bilety: 10 zł

Village Kollektiv na Etnoscenie, koncert promujący najnowszą płytę zespołu Subvillage Sound Środa, 15 grudnia 19:00

Na zakończenie tegorocznych, etnoscenicznych podróży muzycznych zapraszamy na koncert warszawskiej grupy - Village Kollektiv. Usłyszymy materiał z płyty Subvillage Sound, która od października bogactwem muzycznych wpływów i oryginalnością brzmień cieszy fanów nowych inspiracji muzyką folkową.

Bilety: 25 zł - norm.; 20 zł - ulg.; 15 zł - zbior.

"Mesjasz" Haendla - Koncert Świąteczny niedziela, 19 grudnia 19:00

Przed Świętami Bożego Narodzenia chcielibyśmy zaprosić na koncert, który podkreśli niezwykłą atmosferę tych uroczystych, rodzinnych chwil. W wyjątkowej oprawie gotyckiego wnętrza kościoła Mariackiego usłyszymy arcydzieło Georga Friedricha Haendla - "Mesjasza" i "Magnificat & Nunc dimittis" Pawła Łukaszkiewicza. W przedsięwzięciu udział wezmą znakomici soliści Anna Mikołajczyk - sopran, Urszula Kryger - alt i Wojciech Gierlach - bas, a w kompozycji Łukaszkiewicza solistą będzie znany saksofonista Paweł Gussnar. Usłyszymy Polski Chór Kameralny Schola Cantorum Gedanensis i orkiestrę Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku pod batutą Bohdana Jaromłowicza.

GALA SYLWESTROWA piątek, 31 grudnia 20:00

W programie: utwory musicalowe i operetkowe w wykonaniu solistów i orkiestry Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica pod batutą Bohdana Jaromłowicza, Bilety: 130 zł

Regionalne Centrum Wolontariatu w Słupsku zaprasza na Galę Wolontariatu

W dniu 10 grudnia 2010 roku o godzinie 16.00 w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku przy ulicy Jana Pawła II 3 odbędzie się uroczysta Gala Wolontariatu organizowana przez Regionalne Centrum Wolontariatu w Słupsku.

Nikogo nie trzeba przekonywać, jak wiele życzliwości, ciepła, radości i pogody ducha niosą ze sobą wolontariusze w swojej pracy na rzecz innych. To dzięki ich pomocy rozwija się ruch wolontarystyczny. Prowadzone są akcje ekologiczne, organizowane są konwoje z pomocą humanitarną, jak również świadczona jest pomoc ludziom chorym, samotnym, czy niepełnosprawnym pozostającym w domach.

Gala Wolontariatu jest okazją do podziękowania wszystkim wolontariuszom za chęć działania, tworzenia i zmieniania na lepsze otaczającego nas świata. To dzięki ofiarności wolontariuszy osobom korzystającym z pomocy, żyje się lepiej, łatwiej i pogodniej.

Na tegorocznej gali nagrodzeni zostaną laureaci konkursu „Barwy Wolontariatu”, a także uczestnicy konkursu plastycznego dla młodzieży „Wolontariat w Kulturze”. Wieczór uświetni występ multiinstrumentalisty Jerzego Karwowskiego z orkiestrą Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica pod batutą Bohdana Jaromłowicza.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

REKLAMA

**Serdecznie, radośnie i po żołniersku
mocno dziękuję wszystkim, którzy na
mnie głosowali w wyborach
samorządowych
do Rady Miejskiej w Słupsku
Romuald Detmer**



**PRYWATNY ŻŁOBEK
JACÓDKI**

ul. Banacha 15
76-200 Słupsk
NIP: 839-204-54-95

mgr Kamilla Koch
tel. 693 671 222
e-mail: kochkam@wp.pl
www.zlobek-slupsk.pl

**Kapela na wesela
„Largo Band”**

festyny, pikniki,
nagłośnienia
i inne imprezy

kom. 888 663 685, tel. 59 842 67 65

USŁUGI POGRZEBOWE

KALIA

HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- † WŁASNA CHŁODNIA
- † ADMINISTRATOR CMENTARZY
- † KREMACJA
- † PRZEWOZY KRAJOWE
- † PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁĄ DOBĘ

„FOLJANAG”

produkcja i sprzedaż

- Worki foliowe
- Worki na śmieci
- Worki PAPE do próżniowego pakowania
- Worki rolowane
- Płaty foliowe
- Płachty foliowe
- Kaptury foliowe

ul. Poznańska 95/A, tel. kom. 602 723 619
www.foljanag.pl

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

- Pokrycia dachowe - kompletne
- Rozbiórki azbestu z utylizacją
- Inne roboty dekararskie

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

PeGeeMka

www.pgm.slupsk.pl



CZAD – CICHY MORDERCA

Koniec listopada, a zima już zbiera swoje śmiertelne żniwo. Niskie temperatury powodują, że coraz szczerzej zamykamy mieszkania, jednocześnie prowadząc nierozsądny sposób ich ogrzewania. Konsekwencją takich działań są śmiertelne zatrucia tlenkiem węgla. Brak zdrowego rozsądku, nieodpowiedzialność i niewiedza, w wielu przypadkach wywołuje tragiczne w skutkach rezultaty.

Z początkiem jesieni ludzie zaczynają ogrzewać swoje mieszkania. Jest koniec listopada, sezon grzewczy trwa zaledwie dwa miesiące, a w Polsce zanotowano już kilkanaście przypadków zezarżenia. Pomimo prowadzonej w mediach od wielu lat kampanii edukacyjnej, społeczeństwo w dalszym ciągu nie ma świadomości powagi tego problemu. Ludzie nie zdając sobie sprawy jak ważna jest odpowiednia eksploatacja mieszkań w okresie zimowym.

Czad jest niewidocznym zabójcą, a jego ofiarami są najczęściej całe rodziny.

Tlenek węgla jest gazem bezbarwnym, bezwonym, nie posiada smaku, z tych też powodów bardzo trudno go zidentyfikować. Posiada mniejszą gęstość niż powietrze, lekki z łatwością rozprzestrzenia się w zamkniętych pomieszczeniach.

Śmierć, której przyczyną jest zatrucie czadem następuje w wyniku uduszenia. Niedotlenienie organizmu wbrew pozorom rozpoczyna się procesem oddychania. Polega ono na dostarczeniu do płuc powietrza z tlenkiem węgla,

który następnie w obiegu krwionosnym łączy się z hemoglobina. W tym momencie krew nie spełnia swych naturalnych funkcji, zablokowana przez tlenki węgla nie rozprzestrzenia tlenu po organizmie. Tkanki organizmu, a zwłaszcza mózg, z powodu braku tlenu powoli zamierają.

Pierwszymi objawami niedotlenienia organizmu są bóle głowy, młotki, osłabienie, ślinotok i bóle kończyn. Jeśli pomoc nadejdzie w momencie pojawienia się tych pierwszych niepokojących objawów, zatrucie jest na tyle nie groźne, że nie dochodzi do trwałego uszkodzenia tkanek mózgu. Osobie poszkodowanej przy odpowiedniej opiece medycznej szybko wróci do zdrowia. Natomiast w przypadku poważnego zatrucia czadem pojawiają się ciemnoczerwone plamy na skórze, często obejmujące całe ciało, zaburzeniami orientacji i zdolności logicznego myślenia powoduje, że osoba zatruta nie ucieka z miejsca nagromadzenia się tlenu węgla. Najczęściej kładzie się spać odczuwając silne zmęczenie,

w tym momencie traci przytomność, dostaje drgawek, a następnie umiera. Przyczyną śmierci jest uduszenie.

Pierwsza pomoc osobie zatrutej powinna rozpocząć się od zawiadomienia pogotowia. Kolejnym krokiem jest doprowadzeniu świeżego powietrza, poprzez otwarcie okien, drzwi, zrobienie przeciągu. Jeśli powyższe działania są nieskuteczne należy wykonać sztuczne oddychanie, które bezpośrednio wprowadzi do organizmu tlen.

Najczęstszą przyczyną zezarżeń są zaniedbania związane z nieprawidłowym użytkowaniem instalacji i urządzeń grzewczych oraz ludzka nadgorliwość i głupota. Ludzie chcąc niskim kosztem ogrzać mieszkanie bardzo często prowizorycznie i na własną odpowiedzialność montują piece, potocznie zwane „kozy” stwarzają poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia. Podstawowym błędem, przy podłączeniu różnego rodzaju urządzeń grzewczych, jest brak konsultacji z kominarzem oraz innymi fachowcami z tych dziedzin. Bagatelizowanie spraw związanych z prawidłowym funkcjonowaniem instalacji grzewczej jest powodem niesprawnych przewodów kominowych, wad konstrukcyjnych instalacji, braku ich konserwacji, nieszczelności, niedrożności przewodów, braku ciągu bądź wystąpienia zjawiska tzw. ciągu wstecznego. Pamiętajmy, że osobami kompetentnymi w tym zakresie są kominarze i inspektorzy zajmujący się instalacją grzewczą. Nie wiele osób wie, że komin i piec to nie jedyne składniki instalacji grzewczej, składa się ona jeszcze m.in. z trzech przewodów: wentylacyjnego, spalinowego i dymowego. Każdy z nich spełnia inną funkcję. Za pomocą przewodu wentylacyjnego następuje wymiana powietrza w pomieszczeniach. Dlatego tak ważne są drożne kratki wentylacyjne, które zagwarantują odpowiednią cyrkulację powietrza. Przewód spalinowy służy do odprowadzania spalin i innych półproduktów z kotłów grzewczych i olejowych czy piecyków gazowych. Natomiast przewód dymowy wyprowadza dym z instalacji grzewczej.

Niezgodne ze sztuką budowlaną podłączenie pieców, piecyków gazowych czy kotłów olejowych powoduje wydobywanie się trujących dla człowieka substancji. Dlatego tak ważne jest przeprowadzanie corocznych przeglądów przewodów kominowych, instalacji i urządzeń grzewczych. Kontrole powinny odbywać się co roku, a wykryte nieprawidłowości winny być usuwane przez służby techniczne bądź lokatorów w jak najkrótszym czasie.

Główną przyczyną wzrostu liczby pożarów oraz zatruc tlenkiem węgla w budynkach mieszkal-



nych jest nieprawidłowa eksploatacja urządzeń grzewczych. Brak izolacji, nie przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych oraz brak odpowiedniej wentylacji powoduje zagrożenie życia i zdrowia.

- to wyróżnić w jakiejś tabelce. Pamiętaj o podstawowych zasadach, które uchronią Cię przed zatruciem tlenkiem węgla:

1. Dopilnowanie przeprowadzenia corocznych przeglądów technicznych
2. Systematyczne sprawdzanie ciągu powietrza, które w razie wątpliwości każdy może wykonać we własnym zakresie.
3. Zakaz ogrzewania pomieszczeń kuchnia gazową
4. Zachowanie drożnych krutek wentylacyjnych
5. Urządzenia w których odbywa się proces spalania należy używać zgodnie ze wskazaniami zawartymi w instrukcjach
6. Regularne wietrzenie pomieszczeń, szczególnie tych w których odbywa się proces spalania
7. W przypadku posiadania szczelnych plastikowych okien należy również wykonać montaż nawiewników bądź roszczelniać okna
8. Wszelkie prace naprawcze i konserwatorskie instalacji i urządzeń grzewczych powinny wykonywać osoby uprawnione posiadające stosowne kwalifikacje.

Aleksandra Podsiady



Mój Ojciec – Stanisław Obecny

22 listopada 2010 roku minęła 49. rocznica śmierci mojego Ojca. Rozpoczął się 50. rok od kiedy nie żyje. Pomimo, że minęło tyle lat, ciągle mi Go brakuje. Chciałbym tym artykułem ocalić pamięć o nim. To dla mnie ważne. Namawiam innych do pisania wspomnień o swoich bliskich, jestem gotowy drukować te wspomnienia. Pamięć jest bardzo ważna, powoduje, że bliscy żyją w niej nadal.

Mój Ojciec Stanisław Obecny syn Jana i Weroniki z domu Taczała urodził się 8 maja 1922 roku (poniedziałek) w Choczcu powiat kaliski.

Stanisław w latach 1929-1936 uczęszczał do siedmio-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Choczcu. Ukończył ją 20 czerwca 1936 roku z ogólnym wynikiem dobrym. Z poszczególnych przedmiotów otrzymał następujące oceny: ze sprawowania się – bardzo dobry, z nauki religii – dostateczny, z nauki języka polskiego – dobry, z nauki matematyki z geometrią – bardzo dobry, z nauki przyrody, z przyrody żywej – dobry, z nauki przyrody, z fizyki i chemii – dobry, z nauki przyrody, z higieny – dobry, z nauki geografii i nauki o Polsce współczesnej – dobry, z nauki historii – dobry, z nauki rysunków – dobry, z nauki robót ręcznych – dostateczny, z nauki ćwiczeń cielesnych – dobry. Wychowawcą jego był pan Otwinowski.

Oceny na świadectwie czternastoletniego Stasia w pełni odzwierciedlają jego późniejsze „talenty”. Z opowiadań mamy o Ojcu, pamiętam te słowa, które mówiły o jego zdolnościach:

„Wasz ojciec kompletnie nie potrafił tańczyć, nie miał za grosz poczucia rytmu, ani słuchu. Za to miał ścisły umysł i doskonałą pamięć. Nie miał problemów z matematyką, fizyką, chemią gdy w latach pięćdziesiątych – już tutaj w Słupsku, uczęszczał do wieczorowego liceum. Natomiast ja pisałam ojcu wypracowania z języka polskiego, bo nie bardzo mu to wychodziło.

Po skończeniu szkoły podstawowej pozostaje przy rodzicach. Nie zamieszkiwał jednak w domu rodzinnym. Jeszcze chodząc do szkoły wraz z siostrą mieszkał u ciotki - siostry matki, która mieszkała samotnie, bowiem mąż wyjechał do pracy do Westfalii.

Po roku 1936 wraz z rodzicami przeniósł się do Lubini Małej, do zakupionego przez swojego ojca Jana gospodarstwa rolnego. Po wybuchu II wojny światowej gospodarstwo ojca przejął Niemiec, a rodzina zmuszona została do przeniesienia się do Parzewa w gminie Kotlin.

Całą wojnę Stanisław spędził w nieodległym od Parzewa – Racenowie, na robotach w gospodarstwie u niemieckiego gospodarza.

Po wyzwoleniu wielkopolski, w dniu 20 kwietnia 1945 roku został wcielony przez Wojskową Komisję Rekrutacyjną w Kaliszu do Wojska Polskiego.

W drodze na front w maju 1945 roku w miejscowości Gubin zastał go koniec wojny. W czerwcu 1945 roku wraz ze swoim oddziałem wojskowym dotarł do Kozuchowa koło Nowej Soli. Miejscowość ta stała się na długie lata miejscem stacjonowania jego jednostki, 38. Pułku Piechoty. W 1945 roku w tej samej jednostce służył brat Stanisława, Edward.

W pułku, początkowo Stanisław pełnił funkcję koniuszego.

W 1947 roku ukończył w 29. Pułku Piechoty 10. Sudeckiej Dywizji Pancerniej w Jeleniej Górze z wynikiem bardzo dobrym, kurs doskonalący dla podoficerów zawodowych, dowódców plutonów i szefów pododdziałów.

W roku 1948 poznał pannę Annę Rutkowską i po niespełna półrocznym narzeczeństwie poprosił ją o rękę, prośba została przyjęta.

Anna i Stanisław (ślub cywilny) zawarli w dniu 24 września 1948 roku w Kozuchowie koło Nowej Soli. Ślub kościelny i wesele odbyły się trzy tygodnie później 17 października 1948 roku w miejscowym kościele p.w. Serca Jezusowego.

Uroczystości ślubne i weselne były skromne. Uczestniczyli w nich ze strony Stanisława: rodzice Jan i Weronika z domu Taczała oraz rodzeństwo siostra Lucja i brat Edward. Z rodziny Anny byli: matka Marianna z domu Idus oraz siostra Genowefa z mężem Stanisławem Otrembą i dziećmi Emilem, Sabiną, Lucjaną i Jankiem. Był także najmłodszy brat mamy - Witold. Z Sopotu przyjechała siostra Maria z dziećmi Teresą i kilkumiesięcznym Andrzejem. Świadkami byli znajomi młodych: Salomea Szadkowska i Tadeusz Palatyński. Wesele odbyło się w domu zamieszkania panny młodej w Kozuchowie przy ulicy Kraszewskiego 20.

Po ślubie i weselu Anna i Stanisław zamieszkali na swoim: przy ulicy Kraszewskiego 9/3. Wtedy to otrzymali „z przydziału” meble i inne wyposażenie na nową drogę życia. Wszystko było mieniem ponemieckim.

W tym czasie Stanisław był już w stopniu plutonowego i zajmował stanowisko szefa kompanii. W 1949 roku Stanisław przebywał, w okresie od 25 kwietnia do 6 sierpnia, w Szkole Piechoty nr 2 w Rembertowie na kursie doskonalącym dla podoficerów zawodowych. Ukończył go z wynikiem ogólnym dobrym.

Na jesieni 1949 roku wstąpił do Szkoły Oficerskiej w Jeleniej Górze. Otrzymał przydział do 5 kompanii szkolnej, najpierw do 4, a potem do 5 plutonu.

14 kwietnia 1950 roku w Kozuchowie przyszło na świat długo oczekiwane przez

Annę i Stanisława dziecko – mój starszy brat Jerzy Jan. Mama przestała pracować w tartaku i zajęła się wychowaniem syna i prowadzeniem domu. Ojca, w tym czasie często nie było w domu, gdyż był na szkole oficerskiej w Jeleniej Górze. Do domu przyjeżdżał rzadko. Wychowaniem syna zajmowała się mama, pomagała jej sporadycznie siostra Genowefa, która miała przecież czwórkę własnych dzieci.

1. września 1950 roku, Ojciec ukończył szkołę oficerską i został promowany przez marszałka Michała Rolę-Żymierskiego na pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Po promocji objął stanowisko d-cy 1 plutonu 3 kompanii strzeleckiej jednostki wojskowej 3564 w Kozuchowie. W maju 1951 roku został dowódcą kompanii, przejmując obowiązki od por. Łabuza.

Na początku marca 1952 roku Stanisław dostał rozkaz dalszej służby w Warszawie, w Wyższej Szkole Piechoty na stanowisku Szefa Operacyjnego Jednostki. Wiosną 1952 roku Anna z synem Jerzym przeprowadziła się do męża do Warszawy. Zamieszkali w Pyrach pod Warszawą na ulicy Jesiennej 6. Mieszkanie było większe jak w Kozuchowie, miało dwa duże pokoje, kuchnię i łazienkę.

Tuż po przeprowadzce Anna i Stanisław kupili nowe meble za astronomiczną jak na ich możliwości kwotę 1534 złote i 80 groszy. Tyle kosztowała ich nowa sypialnia: dwa łóżka, toaleta, szafa, okrągły stolik i dwa krzesła.

12 października 1952 roku z okazji Dnia Wojska Polskiego Stanisław został awansowany na stopień porucznika WP. Swoje życie w Warszawie Anna i Stanisław wiedli podobnie jak wiele podobnych im młodych małżeństw. Ojca po-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-



Annę i Stanisława dziecko – mój starszy brat Jerzy Jan. Mama przestała pracować w tartaku i zajęła się wychowaniem syna i prowadzeniem domu. Ojca, w tym czasie często nie było w domu, gdyż był na szkole oficerskiej w Jeleniej Górze. Do domu przyjeżdżał rzadko. Wychowaniem syna zajmowała się mama, pomagała jej sporadycznie siostra Genowefa, która miała przecież czwórkę własnych dzieci.

1. września 1950 roku, Ojciec ukończył szkołę oficerską i został promowany przez marszałka Michała Rolę-Żymierskiego na pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Po promocji objął stanowisko d-cy 1 plutonu 3 kompanii strzeleckiej jednostki wojskowej 3564 w Kozuchowie. W maju 1951 roku został dowódcą kompanii, przejmując obowiązki od por. Łabuza.

Na początku marca 1952 roku Stanisław dostał rozkaz dalszej służby w Warszawie, w Wyższej Szkole Piechoty na stanowisku Szefa Operacyjnego Jednostki. Wiosną 1952 roku Anna z synem Jerzym przeprowadziła się do męża do Warszawy. Zamieszkali w Pyrach pod Warszawą na ulicy Jesiennej 6. Mieszkanie było większe jak w Kozuchowie, miało dwa duże pokoje, kuchnię i łazienkę.

Tuż po przeprowadzce Anna i Stanisław kupili nowe meble za astronomiczną jak na ich możliwości kwotę 1534 złote i 80 groszy. Tyle kosztowała ich nowa sypialnia: dwa łóżka, toaleta, szafa, okrągły stolik i dwa krzesła.

12 października 1952 roku z okazji Dnia Wojska Polskiego Stanisław został awansowany na stopień porucznika WP. Swoje życie w Warszawie Anna i Stanisław wiedli podobnie jak wiele podobnych im młodych małżeństw. Ojca po-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

A było to tak:
-Po jakiejś szczepionce, którą otrzymywały niemowlęta w miesiąc po uro-

chłaniała służba wojskowa, zajmując mu niemal 24 godziny na dobę, zaś Anna zajmowała się domem, wychowaniem synów i czekaniem na krótkie chwile, które mogła spędzić z mężem. Charakter służby wojskowej w latach pięćdziesiątych w żaden sposób nie przypominał tej dzisiejszej. Była ona o wiele trudniejsza i bardziej absorbująca. Jednak mama zawsze wspominała tamte czasy jako najszczęśliwszy okres swojego życia.

Zimą 5 lutego 1953 roku pojawiłem się ja. Byłem dzieckiem dla rodziców uciążliwym. Nie spałem tyle ile niemowlę spać powinno, ciągle płakałem, doprowadzając mamę do rozpaczki.

- Pewnego razu już do ciebie nie miałam siły – opowiadała mi wielokrotnie mama. Byłeś nakarmiony, przewinięty,

a jednak ciągle płakałeś. Od noszenia i huśtania mdlały mi już ręce. Do domu z pracy przyszedł Ojciec. Wtedy ja ciebie zawiniętego w becik dosłownie rzuciłam na łóżko i mówię do Ojca: Weź go sobie i rób z nim co chcesz. Staszek – tak moja mama mówiła i zwracała się do Ojca, usiadł obok ciebie i coś tam zaczął mówić. A ty jakbyś stał się innym dzieckiem, zacząłeś się do niego uśmiechać i coś tam gaworzyć.

Innym razem mama opowiadała mi, że byłem chyba jedynym w Warszawie, który w chwili pogrzebu Stalina nie zachował przysmowej ciszy, drąc się w niebogłosy.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 29.10.2010 do 27.11.2010 roku

Adamczyk Genowefa
Adamiak Ryszard Zbigniew
Banasiak Regina
Bąk Władysława
Berest Elżbieta
Bereza Ewa
Błaszczak Zofia
Bobkiewicz Anna
Bodak Stanisław
Borowski Edward
Budaj Piotr
Buśkiewicz Mieczysław
Czaplicka Helena
Czyżkowska Aleksandra
Dubis Kazimierz
Frąckowiak Zygmunt
Galecki Piotr
Gasiński Stanisław
Gawel Stanisław
Gdaniec Anna Lucja
Głodek Maria
Grządzielski Jarosław
Gumiński Alfons
Jabłoński Stanisław
Jakubowska Maria
Janicka Elżbieta
Jarecki Antoni
Jarmuś Tadeusz
Jochemczak Stanisława
Kaliciuk Zdzisława
Kamińska Sabina Józefa
Kazimierczak Hanna
Kazimierczyk Edward
Kiedos Tadeusz
Kijaczko Bronisław
Kondej Jolanta Ewa
Kostrzewa Stanisław
Kowalski Jan
Kozłowska Anna
Krakowski Norbert
Krasula Adamina
Król Czesława
Kuczyński Bolesław
Kuczyński Edward
Kujawa Wanda
Kul Danuta
Kulczycki Robert

Kwiatkowski Grzegorz
Kwos Wojciech
Laskowska Joanna
Latosz Mieczysław
Lewandowska Maria Zofia
Łągwa Lucjan
Maksymowicz Mieczysław Józef
Marcjan Marek
Millska Joanna
Mogielnicki Szymon
Nowak Józef
Nowiński Jacek
Okolotowicz Halina
Olczyk Natalia
Oleś Irena
Pastuszko Piotr
Podgórski Jan
Przybyłowska Bogumiła
Rękawek Piotr
Rombalska Zenon
Roplewski Leszek
Rózański Jerzy
Rzeczowski Zygmunt
Sadowska Genowefa
Sasiuk Stanisława
Sasko Brian Daniel
Sawczyk Eugeniusz
Sawczyk Jerzy
Sawicka Helena
Sawko Marian
Sierosławski Andrzej
Skarżyński Wojciech
Stettner Bolesław
Stopa Stefan
Sulikowski Stanisław
Sznal Bronisław
Szulc Józefa
Szymankiewicz Stefania
Świętochowska Aleksandra
Tutak Adam
Wieżorek Mirosław
Wolańska Janina
Zarucka Cecylia
Zdrożewski Jan
Zwolani Antoni
Zuchowski Bogdan
Zyczyński Stanisław

Słowo na niedzielę ks. Wojciecha

5 i 12 grudnia 2010 r. 2 i 3 niedziela Adwentu

Oto idą dni – mówi Pan – że wzbudzę Dawidowi sprawiedliwą latorość: Będzie panował jako król i mądrze postępował; i będzie stosował prawo i sprawiedliwość na ziemi. Jer 23,5

Słowo „ADWENT” oznacza „przyjście”, a co się z tym wiąże także oczekiwanie. Wiele życiowych sytuacji to swoisty adwent. Oczekiwanie na przybycie gości, niecierpliwe czekanie na jakieś ważne życiowe wydarzenie, oczekiwanie na wejście w dorosłe życie, albo też czekanie na ważną wiadomość. Chrześcijanie różnych wyznań, nie tylko rzymscy katolicy, jak to często można usłyszeć w środkach masowego przekazu, przeżywają adwent, którym jest czas oczekiwania na pamiętkę narodzenia Jezusa. Do tych ważnych dla nas wydarzeń, które wspominać będziemy w szczególny sposób już za trzy tygodnie, należy się właściwie przygotować. Przy całej komercyjalizacji tego istotnego przecież dla nas, okresu roku kościelnego, jakim jest Adwent ważne jest, aby oprócz wszystkich zewnętrznych przygotowań do Świąt, znaleźć także, albo przypomnieć sobie, a może odkryć dopiero sens duchowego przeżywania Adwentu. W chrześcijaństwie Adwent ma dwa wymiary, pierwszy to ten, który rozpoczyna każdy rok kościelny i którego czas trwania wyznaczają kolejne 4 niedziele oraz zapalone na wieńcu adwentowym świece, czyli odmierzenie czasu do pamiętki wcielenia Syna Bożego. Drugi, bardziej szeroki wymiar Adwentu to oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa w chwale na sąd nad światem. Ten Adwent trwa nieprzerwanie od dnia Wniebowstąpienia Zbawiciela, a więc można powiedzieć, że cała historia kościoła chrześcijańskiego przebiega w świetle adwentu. Sięgając do kart Starego Testamentu do cytowanego na wstępie fragmentu księgi proroka Jeremiasza dojrzymy w nim zapowiedź narode-

nia prawego i sprawiedliwego króla z rodu Dawida. Czy rzeczywiście chodzi tu o Jezusa Chrystusa? Wiele późniejszych faktów a także pochodzenie Jezusa z rodu Dawida wskazuje na to, że ową „sprawiedliwą latorość” jest nie kto inny jak właśnie Jezus narodzony w Betlejem, gdzie niegdyś Dawid – jako pasterz wypasiał stada owiec. Podczas wjazdu Jezusa do Jerozolimy tłumy wręcz witały Go okrzykami: Hosanna Synowi Dawidowemu, Hosanna temu, który przychodzi w Pańskim imieniu!” Dni o których mówił Jeremiasz już miały miejsce, Pan przyszedł - jest nim Jezus, który w całym swoim życiu kierował się prawem i stosował sprawiedliwość, sam jednak stał się ofiarą bezprawia i niesprawiedliwości. Wielu nie rozpoznało jednak w Jezusie owej latorości Dawida, o której mówił Jeremiasz i nie przyjęło Go jako Mesjasza. Jak widać można na kogoś bardzo czekać, wypatrywać go a jednak przeoczyć Jego przybycie. Jest takie bożonarodzeniowe opowiadanie o rodzinie, która czekała na wizytę Jezusa. W międzyczasie, kiedy przygotowywali się na tę wizytę, kilkoro różnych ludzi, zapukało do drzwi ich domu, zwracając się o pomoc. Wszystkich ich „zbywali” tłumacząc się oczekiwaniem na wizytę ważnego gościa. Jakież było ich zdziwienie, kiedy okazało się, że za każdym razem „zbywali” Tego, na którego przyjęcie się szykowali. Takie przeoczenie może być bardzo bolesne w skutkach, dlatego żyjąc w Adwencie powinniśmy mieć nasze oczy zawsze szeroko otwarte i winniśmy stale czuwać w oczekiwaniu na Pana. Jeremiasz widział przyszłość, choć wielu spośród jemu współczesnych jej nie widziało. My mamy ten przywilej, że możemy czytać świadectwa o wypełnieniu tych prorocत्व oraz możemy spoglądać w przyszłość i wyczekiwać Jego powtórnego przyjścia. Amen.

Ks. Wojciech Froehlich; Parafia Ewangelicko-Augsburska w Słupsku

zeniu - opowiadała mama, na szyi po lewej stronie, o tutaj - gdzie masz bliźnię, pojawił się jakiś ropień. Miało go wtedy wiele dzieci. Na początku marca 1953 roku zostałam z tobą skierowana do jednego z warszawskich szpitali na zabieg usunięcia tego ropienia. Traf chciał, że usunęli ci go akurat wtedy, kiedy trumna ze zwłokami Stalina była składana pod mur kremłowski. Dookoła cisza jak namurkiem, a mojego Andrzejkę słycać było chyba przez kilka zamkniętych drzwi. Ja również wtedy płakałam, jednak o wiele ciszej od ciebie, ale podobnie jak ty, na pewno nie za Stalinem.

Kilka tygodni po moim urodzeniu przyjechała do nas do Warszawy ciocia Łucja, nazywana przez rodziców, a później przez nas Łucią. Była wtedy jeszcze panną. Przyjechała pomóc mamie przy dzieciach. To pewnie zaważyło, że została moją chrzestną.

Ciocie Łucię zapamiętałam jako kobietę ciekawą świata, lubiącą podróżować, potrafiącą ciekawie mówić. Zupełnie nie przystawała mentalnością do wiejskich, poznańskich kobiet z tamtego okresu, okresu lat pięćdziesiątych, czasów nie zelektryfikowanych wsi, gdzie podstawowym atrybutem były lampa naftowa i kierat za stodołą. Zawsze była w ruchu, nigdy nie mogła zagrać miejsca. Była jedyną wśród rodzeństwa mojego Ojca, która często odwiedzała rodzinę. Tę cechę charakteru zapewne odziedziczyłam od niej - mojej chrzestnej.

Mój chrzest odbył się w rodzinnej parafii Ojca, w Strzyżewie, w maju 1953 roku. Ojciec miał urlop. Do Lubini Małej do dziadka przyjechaliśmy wszyscy: tato, mama, mój brat Jurek i oczywiście ja. W tamtych czasach chrzty dzieci kaźny nie były mile widziane, lecz nie to było główną przyczyną ochrzcenia mnie w małej wielkopolskiej parafii w Strzyżewie. Zawsze to łatwiej było nam przyjechać do „rodowego gniazda” Ojca niż do wszystkich wujkom i ciotkom do nas do Warszawy. Wtedy dla nich podróż koleją w taki daleki świat nie była prosta. Poza tym łatwiej było wyprawić chrzty na gospodarce wszystko było pod ręką, na schabowce począwszy od marchewki, a na szałwiowym skończywszy, a tam i biednie i puście.

Rodzicami chrzestnymi zostali wujek Tomek syn Michała - kuzyn i szwagier Ojca oraz ciocia Łucja - młodsza siostra Ojca.

Niedługo po tym Ojciec otrzymał kolejny przydział służbowy. Tym razem do Bydgoszczy, do Jednostki Wojskowej 5665. Niespełna rok po tym, wiosną 1955 roku, przychodzi kolejny rozkaz. Miejscem nowej służby porucznika Obecnego był Słupsk, a konkretnie Jednost-

ka Wojskowa 4961 przy ulicy Westerplatte, tzw. „Radary”. Tu objął stanowisko Zastępcy Dowódcy Jednostki ds. Liniowych.

W Słupsku Obecni zamieszkiwali wraz z rodziną przy ulicy Arciszewskiego 31 m. 2.

W roku 1955 Stanisław zapisał się do Liceum Ogólnokształcącego im. MON w Słupsku.

Wczesną jesienią 1956 roku przeprowadziliśmy się na drugą stronę ulicy, do mieszkania przy ulicy Arciszewskiego 9 m. 2.

19 grudnia 1956 roku, przychodzi na świat trzeci syn Stanisława i Anny Włodzimierz Jan - mój młodszy brat.

Jaki był w tym czasie mój Ojciec? Wydaje mi się, że posturą i wyglądem z naszej trójki braci ja dzisiaj najbardziej do niego jestem podobny. Ojciec był krępej budowy, lekko otyłym niewysokim mężczyzną. Miał 172 cm wzrostu, ważył 85 kilogramów, był podatny na grypę, nie palił papierosów, alkohol pił okazjonalnie, w minimalnych ilościach. Z opowieści mamy wynikało, że nie przepadał za tańcami i śpiewaniem. Nie miał kompletnie słuchu. Jedyny utwór jaki uwielbiał i mógł słuchać w nieskończoność, było to „Bolero” Ravela.

Stanisław przywiązywał dużą rolę do życia rodzinnego i do rodziny. Nie miał wiele czasu dla żony i dzieci, ze względu na swoją pracę związaną ze służbą wojskową, jednak jak pamiętam z dzieciństwa w wolnym czasie często brał nas z bratem na ręce.

Do pracy nie zabierał drugiego śniadania, wołał jak mu je przynosiłmy - mój brat Jerzy i ja. Wtedy często zabierał nas na oranżadę - taką prawdziwą czerwoną, do „Polaszka”. Pan Polaszek miał przy ulicy Westerplatte w Słupsku wytwórnię wód gazowanych. Mieściła się ona obok sklepu spożywczego, tam gdzie dzisiaj jest pralnia dywanów. Wyrazem Jego przywiązania do wartości rodziny były nasze drugie imiona. Jerzy na drugie imię ma Bartłomiej - imię ojca mamy, Włodzimierz na drugie imię ma Jan - imię ojca Taty, natomiast moje drugie imię, to imię mojego Ojca - Stanisław.

Jak pisałem wcześniej przejąłem wraz z moją żoną Alicją tę tradycję zapoczątkowaną przez moich rodziców. Mój syn ma na imię Bartłomiej Stanisław, a jego pierwszy syn Tomasz Stanisław. W ten sposób nasz Ojciec, dziadek i pradziadek, którego nie mieliśmy czasu poznać, żyje w imionach moim, jego wnuka i prawnuka.

23 maja 1959 roku Ojciec mój zdał maturę. Jesienią tegoż roku został skierowany na kurs dowódcy do Włodzimiera (Włodzimierz Wołyński) w ZSRR. Ukończył go w sierpniu 1960 roku.

Po kursie w Związku Radzieckim, został dowódcą jednostki. Był wtedy już od kilku lat w stopniu kapitana. W roku 1960 zachorował na perki. Przebywał w tym czasie w szpitalu w Słupsku a po nim w sanatorium w Krynicy.

22 listopada 1961 roku zginął tragicznie w wypadku samochodowym 50 metrów od domu przy ulicy Arciszewskiego, potrącony przez autobus komunikacji miejskiej.

Pośmiertnie został awansowany do stopnia majora.

Pochowany został na Starym Cmentarzu w Słupsku przy ulicy Kaszubskiej na kwaterze 4b rząd 7 miejsce 1a.

Nie pamiętam wielu scen z życia mojego Ojca. W dniu jego śmierci miałem zaledwie osiem lat. Jednak gdzieś w pamięci pozostało kilka epizodów:

Jednym z nich, chyba najstarszym, który pamiętam był związany jeszcze z mieszkaniem przy ulicy Arciszewskiego 31/2. Miałem wtedy ponad dwa lata. Ojciec przyszedł z pracy, wszedł z korytarza do dużego pokoju. Był w mundurze, w oficerkach - wysokich, czarnych, wyczyszczonych na wysoki połysk butach.

-Andrzeju dawaj pieska - powiedział do mnie. Wiedziałem co to oznacza. Ojciec usiadł, ja położyłem pieska pod jego nogi (piesek - przyrząd drewniany do zdejmowania wysokich butów). Ojciec jednak nie zdejmował buta.

-Teraz Andrzeju będziesz pieskiem - powiedział, wziął mnie na ręce i posadził okrzakiem na swojej nodze, tyłem do siebie.

-Ciągnij mocho, a tatuś będzie cię popychał drugą nogą. Zabawa mi się spodobała. Oczywiście nic z tego nie wyszło, ale od tamtej chwili zawsze gdy wracał z pracy, sadawiłem się Ojcu na nodze i musiał mnie drugą nogą pchać. Bardzo to wtedy lubiłem, może dlatego utkwilo mi to w pamięci.

Drugi epizod związany był z papierosami. Było lato roku 1956. Mama dała mi pieniądze i kazała iść do sklepu po „Zeglarze”. Tutaj mała dygresja. Mama moja paliła nałogowo. Nauczyła się palić, jako młoda dziewczyna, jeszcze w czasie II wojny światowej, podczas kopania okopów. Było to zimą 1944 roku, jak Rosjanie zbliżali się do Wisły w okolicy Nowego Korczyna. Wtedy palił wszyscy, gnani przez Niemców do okopów młodzi, starzy, kobiety, dzieci.

-Łatwiej było wytrzymać. Papieros pomagał przetrwać - tłumaczyła nam mama po latach. Ojciec nie palił, jednak cierpliwie znosił nakóg mamy.

Wracam jednak do zakupu przeze mnie papierosów dla mamy. Otrzymałszy pieniądze poszedłem do sklepu. Sklep spożywczy mieścił się po drugiej stronie ulicy Arciszewskiego, pod ósemką. Stałem przy ladzie sklepowej i widocznie zapomniałem po co zostałem wysłany, gdyż pani sklepowa zapytała mnie pierwsza:

-Czemu dziecko nic nie mówisz? Co chcesz kupić? Pokaż pieniążki. Pewnie mama dała ci na cukierki? W tym momencie odzyskałem rezon i kiwnąłem głową. Dostałem całą papierową torebkę cukierków. Radośnie podążyłem do domu z pierwszymi w życiu udanymi zakupami. W tym czasie Ojciec przyszedł z pracy.

Jakież było wielkie zdziwienie i zdenerwowanie mojej mamy, gdy zobaczyła mnie z umorusaną i pełną gębą słodyczy, trzymającego równie pełną torbę z cukierkami. Zaczęła na mnie krzyżeć. Wtedy do akcji wkroczył Ojciec. Wziął mnie z głośnym śmiechem na ręce i tułąc do siebie powiedział.

-Zawsze jak mama wyśle cię do sklepu po papierosy Andrzeju, kupuj sobie i Jurkowi cukierki.

Po tych słowach Ojca mama również się śmiała. Jednak już potem nie pamiętam, aby kiedykolwiek wysyłała mnie do sklepu po papierosy.

Trzeci epizod, który zapamiętałem związany jest z naszym corocznym wyjazdem do dziadków do Lubini Małej na wakacje. Musiało to być również latem 1956 roku.

Jechaliśmy wtedy wieloma pociągami, z wieloma przesiadkami: w Pile, w Poznaniu i w Witaszycach. Jeździliśmy oczywiście drugą klasą. Miejsca do siedzenia w przedziałach były drewniane, przez co twarde. W pociągu zawsze panował tłok.

Jako dziecko uwielbiałem podróże i to, że byłem z Ojcem. Na te wakacje Ojciec mnie i brata Jurka odwoził sam, mama była w ciąży z Włodkiem. Podróż przebiegała spokojnie. Ja natychmiast przyjaźniłem się z konduktorem i nosiłem za nim latarkę, a on sprawdzał bilety. Podróż mijala szybko, a dla mnie dość przyjemnie. W przedziale wszystkie miejsca były zajęte. Ludzie siedzieli zajmując się rozmową, walizki leżały spokojnie na półkach. Dojeżdżaliśmy do Poznania, panowie zaczęli zdejmować walizki. Były one wtedy tekturowe, z twardego preszpanu, bardzo do siebie podobne, niemalże identyczne. O pomyłkę nie było trudno. W Poznaniu mieliśmy ponad godzinną przerwę. Ojciec wziął naszą walizkę, wysiedliśmy z pociągu i poszliśmy do poczekalni na herbatę.

Ja pijąc musiałem się oblać, bo Ojciec chciał zmienić mi koszulę. Otworzył walizkę i ... wyciągnął biustonosz.

-Cholera zamieniłem walizkę - powiedział. Dobrze, że na dworcu były megafony. Ojciec zgłosił pomyłkę do dyżurnego i po jakimś czasie pani odniosła nam naszą walizkę.

Pod względem opieki nad dziećmi mój Ojciec był zupełnie nieporadny. No cóż stu procentowy facet. Z tamtej wyprawy pamiętam jeszcze jak szliśmy polną ścieżką pośród łąk z koleżki do domu dziadka w Lubini Małej. Ojciec zauważył na polu bociany.

-Chłopcy - zwrócił się do Jurka i do mnie - krzyczcie do nich: bocian, bocian iszka przynieś mi braciszka. Szliśmy i krzyczeliśmy z bratem do bocianów: bocian, bocian iszka przynieś mi braciszka. Prośba nasza została spełniona. W grudniu 1956 roku urodził się nasz najmłodszy brat Włodek.

Nieporadność Ojca w opiece nad dziećmi łatwo udowodnić faktem pójścia ze mną na rozpoznanie mojej życiowej edukacji w szkole podstawowej.

Był 1 wrzesień 1960 roku. Miałem zostać pierwszoklasistą. Nie wiem jaka była przyczyna, ale mamy nie było w tym czasie w domu. Do szkoły miał mnie wyprawić Ojciec. Byłem podekscytowany i niecierpliw. Pamiętam, że najważniejszym moim marzeniem było do szkoły pojechać autobusem i mieć śniadanie w tornistrze jak prawdziwy uczeń. Zostałem zapisany do nieistniejącej już dzisiaj Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym w Słupsku przy ulicy Krętej, aktualnie Francesco Nullo.

Ojciec mnie ubrał, pomógł w założeniu tornistra i poszliśmy na przystanek autobusowy.

-Jestem głodny - przypomniałem sobie na przystanku.

-Dzisiaj na śniadanie kupię ci bułkę słodką - powiedział do mnie Ojciec. Oczywiście, przed wyjściem zapomniał dać mi śniadanie. Nadjechał autobus. Na



Ślubne zdjęcie Anny i Stanisława.

miejscu byliśmy długo przed czasem. Tę cechę Ojca nazywaną z niemiecka Fiber reisen sam posiadam, więc go później zrozumiałem.

Ojciec zgodnie z przyrzeczeniem, kupił mi drożdżówkę w kiosku na Starym Rynku, tam gdzie dzisiaj jest kino „Milenium”. Po obiecanej zakupie przeszliśmy do parku znajdującym się tuż przy szkole, do której miałem chodzić. Usiedliśmy na ławce. Ja oczywiście chciałem schować bułkę do tornistra, aby spełnić swoje drugie marzenie, a Ojciec kazał mi ją zjeść, bo przecież byłem na czczo. Wywiązała się drobna ojcowsko-synowska sprzeczka. Musiałem ustąpić.

Po skończonym uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego i pierwszych lek-

cyjach w klasie przyjechała po mnie mama.

-Mój Boże jak ten ojciec cię ubrał? - na przywitanie westchnęła. Jedna pończocha jasna, druga ciemna, czy ten ojciec oczu nie ma? - dokończyła.

Młodszy Czytelnikom przypomnę, że kiedyś chłopcy również - podobnie jak dziewczęta, chodzili w pończochach, nakładanych do krótkich spodenek.

Z powrotem do domu poszliśmy plechotą przez gruzły ulicy Mostnika, później przez tartak będący dzisiaj Parkiem Kultury i Wypoczynku i dwa drewniane mostki, do domu przy ulicy Arciszewskiego. Dzisiaj po tamtych czasach i krajobrazie pozostały tylko wspomnienia.

Andrzej Obecny



Grób moich rodziców na słupskim „Starym Cmentarzu”.



Warszawa 1953 rok. Rodzice i my z bratem oraz ciocia Łucja, ja na rękach u Mamy.

Prezydent Maciej Kobyliński

Szanowni i Drodzy Słupszczanie. Pozwalam sobie na kilkunastu zdjęciach przedstawić niektóre nasze wspólne osiągnięcia.



Nowoczesne przychodnie lekarskie.



5 hal sportowych, dwa stadiony, dwa Orliki



20 nowoczesnych, ekologicznych autobusów.



30 km dróg, 11 rond za 150 mln zł.



Budowa nowych mieszkań.



Jeden z największych Programów gospodarki wodno-ściekowej w kraju za 100 mln zł

2010-2014 - kontynuacja

praca i osiągnięcia: 2002-2010



Estetyzacja zabytkowych budynków.
Na zdjęciu: kamienica przy ulicy Tuwima
(Centrum Informacji Turystycznej „Ziemia Słupska”).



Wspólnie z rządem i Urzędem Marszałkowskim
budowa obwodnicy i Szpitala Wojewódzkiego.



Rozpoczęcie budowy Parku Wodnego. Na zdjęciu wizualizacja.



Nowe pracownie drzewne Centrum Kształcenia Praktycznego



Pozytywna współpraca z wieloma partnerami zagranicznymi.
Na zdjęciu podpisanie umowy z Xiamen w Chinach w 2007 roku.



Odtworzenie słupskich plantów, ogrodu zamkowego, Lasków Komunalnych,
skwerów i zieleńców. Na zdjęciu dywan kwiatowy- aleja Sienkiewicza.

Ziemia Słowianów, Słupska, Zabory, Bory i Gochy



Nazi Goche

MAGAZYN
REGIONALNY
SPOŁECZNO
KULTURALNY



Stronę Magazynu
„Nazi Goche” redaguje
Zbigniew Tulewski

Kociewiacy i Kaszubi w Nowej Zelandii

Na stronie www.azpolonia.com znalazłem poniższy tekst: Rok 1872 zapoczątkował polską emigrację zarobkową do Nowej Zelandii. 30 sierpnia 1872 roku do portu Lyttelton na Wyspie Południowej wpłynął statek z 292 emigrantami, wśród których było 92 Polaków...

i dalej:

Od 5 stycznia 1873 roku do 23 lipca 1883 roku trwała zorganizowana i regularna imigracja Polaków do Nowej Zelandii; przybywały tu na statkach z Europy (głównie z Niemiec) mniejsze lub większe grupy Polaków. Łącznie przybyło tu wówczas 1003 Polaków, głównie z północnego Pomorza – od Chojnic po Gdańsk...

Największy transport Polaków przybył do Wellingtonu 15 sierpnia 1876 roku. Statek „Fritz Reuter” przywiózł aż 259 Polaków do portu w Wellingtonie. Pochodzili oni z Kaszub i Kociewia, z miejscowości: Kokoszki, Stargard Gdański, Tczew, Pelplin, Subkowy, Greblin i Malbork. Kaszubi należeli do współzałożycieli wszystkich polskich osad w Nowej Zelandii: Allanton, Waihoła, Marshland, Carterton i Inglewood oraz przejściowej w Jackson Bay - Smoothwater Valley.

Do dzisiaj swoisty polski charakter zachowało miasteczko Inglewood w prowincji Taranaki na Wyspie Północnej, która jest nazywana przez Polaków nowozelandzkich „little Poland-małą Polską”. Ok. 90% jego obecnych mieszkańców jest w większym lub mniejszym procencie (chodzi o krew) pochodzenia polskiego (Tamże, s. 24). Potomków polskich imigrantów można spotkać w każdą niedzielę na mszy w kościele katolickim, wybudowanym przez ich przodków, z których niektórzy lepiej lub gorzej ciągle mówią po polsku. Inglewood zachowało polski charakter po dziś dzień chyba dlatego, że była to największa osada polska, bowiem większość Polaków ze statku „Fritz Reuter” ewentualnie osiedliła się w prowincji Taranaki i zachowała swoistą „wspólnotę rodową”. Powstały tu, niespotykane chyba nigdzie indziej wśród Polaków na obczyźnie, dzisiaj liczące po 100, 200 a nawet i 300 osób klany rodzinne, dumne ze swego polsko-kaszubskiego pochodzenia i szcycące się nim. To wspaniały temat dla jakiegokolwiek socjologa.

Tak, Inglewood jest dzisiaj głównym centrum polskości w Nowej Zelandii, jednak, co należy podkreślić, o wyraźnym obliczu kaszubskim – kaszubskość i pielęgnowanie wszystkiego co kaszubskie widać tu na każdym kroku.

Poniżej zamieszczamy tekst z dwumiesięcznika „Nazi Goche” o „kaszubskiej” podróży do Nowej Zelandii:

Andrzej Obecny

Moją podróż do Nowej Zelandii rozpocząłem 29 Grudnia 2008. Janusz odwiózł na lotnisko w Gdańsku mnie i Blanche Krbeček, która tego dnia razem ze mną wracała do domu w Minneapolis. Z Leśna wyjechaliśmy o 6:30. Już za Wierzycą zaczęła robić się mgła. Na lotnisku jednak odprawiono nas do odlotu do Warszawy, ale po kolei wszystkie loty odwoływano. W końcu już nie było szans owego dnia uzyskać połączenia do Chicago, skąd dalej mieliśmy lecieć do Minneapolis. W południe mgła zaczęła ustępować a samolot, który przyleciał do Gdańska z Frankfurtu, zabrał nas do Warszawy.

W Warszawie okazało się, że leciał z nami Premier Tusk. Musiał się bardzo spóźnić tego dnia do pracy zakładając, iż Jemu mgła też uniemożliwiła poranny wylot. Tam otrzymaliśmy od Lotu hotel z wyżywieniem by następnego dnia kontynuować lot. W hotelu wykorzystaliśmy wolny czas tłumacząc „Walka na Jarmarku” Derdowskiego na angielski. Następnego dnia Boeing o nazwie Gdańsk zabrał nas do Chicago, gdzie już tradycyjnie służby graniczne zabrały mnie na extra przesłuchanie i jak zwykle zezwalając na wjazd same sobie się dziwiły, czemu mnie na to wezwano. Bilet do Nowej Zelandii otrzymałem 5-tego stycznia wykorzystując jednostki z Lotowskiego programu lojalnościowego. Jego telefoniczna rezerwacja w USA trwała ponad godzinę i dopiero czwarta osoba, do której z kolei dzwoniłem, była na tyle wykwalifikowana, by ten bilet mi zarezerwować wzdychając przy tym – „co za rezerwacja!” i co chwila mówiąc „proszę poczekać muszę się skonsultować z moim doradcą”.

23 lutego 2009 był mroźnym porankiem w Minneapolis. Blanche zawiązała mnie na lotnisko gdzie miałem samolot do Denver. W Denver przesiadka na samolot do Los Angeles a w Los Angeles Boeing 747 – m 400 dwupokładowy samolot Air New Zealand zabrał mnie w 12 godzinny lot do Auckland w Nowej Zelandii. W Auckland wylądowaliśmy o 5 rano 25 lutego. W ten sposób 24 luty „wyleciał” z mojego życiorysu. Po wyjściu z terminala uderzył mnie zapach lata i odgłosy pewnie jakichś koników polnych. Przeszedłem na krajowy terminal gdzie tuż po wschodzie słońca miałem samolot do Dunedin na południowej wyspie. W Dunedin już przy lądowaniu można było zobaczyć wszechobecne na każdym wzniesieniu owce. Wyhodowano tam rasę z niezwykle cienką

welną doskonałą na przykład do produkcji dywanów, które mają być w Nowej Zelandii najlepsze na świecie. Welna ta znana jest też z użytkowania do produkcji bardzo wygodnej bielizny, podobno szczególnie przydatnej, gdy na przykład długo się wędruje.

Na lotnisku czekał na mnie Paul Klemick (Klimek). Jego przodkowie przybyli z okolic Tczewa. Prawdopodobnie w parafii Kościelna Jania była rodzinna siedziba Klimków. Paul opracował bardzo szczegółowo miejscowości Kociewskie, z jakich pochodzili emigranci oraz genealogię. Planuje jeszcze w tym roku opublikować obszerną pracę na ten temat.

Jeszcze tego samego dnia odwiedziliśmy farmę rodziny Baumgard/Bongard. Przodkowie tej rodziny wyemigrowali z Kaszub z parafii Parchowo, gdzie mieszkali we wsi Gołczewo. W domu plata (kuchenska na ogień), która właśnie ogrzewała pomieszczenia. W Nowej Zelandii domy nie mają centralnego ogrzewania. W razie chłodnych dni dogrzewa się elektrycznie lub kominem. Trzeba też dodać, że w Nowej Zelandii wszyscy mieszkają w domach. Bloki buduje się jedynie na hotele lub inne budynki użyteczności publicznej.

Jeszcze 1000 lat temu na nowozelandzkich wyspach nie mieszkali ani jeden człowiek. Dopiero wtedy zaczęły napływać Maoryskie ludy z Oceanii i zaludniać wyspy. Maorysi byli ludożercami ale Europejczycy im nie smakowali – podobno byli za słoni. W 1642 Holenderski żeglarz Abel Tasman jako pierwszy Europejczyk dotarł na wyspy i nazwał je „Statelandt”. Nazwa Nowa Zelandia pojawiła się w 1665 roku i pochodzi od nazwy Holenderskiej prowincji Zeeland. Historia Polaków w Nowej Zelandii nieoczekiwanie zaczyna się już w okresie 1772 – 1775 podczas drugiej podróży Kapitana Cooka. Podróżowali z nim dwaj biolodzy Jan Rajnold Foster i jego syn Jan Jerzy Foster. Obaj oficjalnie posiadali obywatelstwo Polskie. Klasyfikowali i opisywali florę i faunę Nowej Zelandii. Fosterowie pochodzili ze Szkołki i w 1642 wyemigrowali do Polski, znajdując swój nowy dom w Tczewie. Obaj byli potomkami tych emigrantów urodzeni Jan Rajnold w 1726, a jego syn 26 listopada 1754 roku w Tczewie. Niestety władze brytyjskie nie zezwoliły na publikację materiałów zebranych podczas ich ekspedycji, ponieważ chcieli by, Cook opublikował swoje najpierw. Tak, więc opuścili Anglię

i wyjechali do Francji, gdzie Jan Jerzy opublikował swoją pracę „A voyage round the world in H.M.S. Resolution” rok przed Cookiem. Następnym Polakiem w Nowej Zelandii był wielki geograf i odkrywca Sir Paul Edmund De-Strzelecki. Napisał, że 25 kwietnia 1839 przyplął do Sydney z Nowej Zelandii.

W książce „Ultima thule” wydanej w 1854 w Londynie przez Thomasa Cholmondeley czytamy, że młody Polski żeglarz osiadł około 1850 w Nowej Zelandii na stałe, żeniąc się z miejscową dziewczyną. Niestety nie wspomina się jego imienia. To pierwszy udokumentowany przypadek stałego osadnictwa obywatela Polski.

Następnie urodzony w 1830 roku w Poznaniu Samuel Edward Shrimski osiadł w Nowej Zelandii w 1861 roku i zrobił karierę polityczną.

Historia lat 1860-tych wymienia też Gustawa Ferdynanda von Tempusky (Tempuski), natomiast 4 czerwca 1863 do Dunedin przybył Alojzy Konstancy Drucki-Lubecki z żoną i przyjacielem Teofilem Dembickim.

Potem jeszcze paru innych geografów odwiedziło Nową Zelandię, zanim 30 sierpnia 1872 roku przybył do Lyttelton statek „Friedeburg”. Wypłynął on z Hamburga 19 maja 1872. Na liście osób widnieją nazwiska: Archikowska, Borkowski, Borkowski, Burchard, Burysek, Cierczicka, Felski, Gierszewski, Grochowski, Groskowski, Jablonski, Jakochowski, Jaroszewski, Kaczorowska, Kaminska, Kotłowski, Kurek, Lisiecka, Piekarski, Rader, Schielke, Szutkowski, Szymanski, Tuszyńska, Wischniowski, Wischochowski, Woszewiak, Warczyńska, Watterbach, Zdonek, Zulkowski. Na drugim statku „Palmerston”, który przybył w grudniu 1872 roku, widnieją nazwiska: Baumgardt, Bischewski, Bucholz, Dysarski, Gdaniec, Gurzinski, Halba, Hoffman, Jankowski, Konkiel, Kowalewski, Michalski, Orłowski, Osten, Pedowski, Plewa, Reikowski, Rogacki, Rydczewski, Szymanski, Teike, Walinska, Welnoski, Wroblewski.

Tu już widać silny Kaszubski i Kociewski charakter emigrantów. Te dwa statki były początkiem długofalowej emigracji, która z różną siłą trwa do dziś.

Dzisiaj głównym ośrodkiem Polonii jest Auckland. Dawniej na południowej wyspie było to miasto Dunedin, gdzie gorączka złota w XIX wieku zostawiła najpiękniejszą architekturę z całej Nowej Zelandii oraz Christchurch, gdzie podobno Maoryskie przekleństwo rzucone na to miejsce po tym jak Maorysom je zabrano, do dzisiaj tego dnia nie przynosi miastu zbytniego szczęścia.

Na północnej wyspie w prowincji Taranaki miasteczko Inglewood wykazuje bardzo aktywną działalność potomków pierwszych emigrantów z Pomorza. Poza Uniwersytetem w Dunedin również tam w sali parafialnej mówiłem i odpowiadałem na pytania na temat Kaszub i nie tylko. Frekwencja bardzo dopisała i sami organizatorzy byli nią zaskoczeni. Była to też prezentacja angielskiej wersji książki „Życia i przygody Remusa”, która wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Na północną wyspę leciałem przez stolicę, Wellington. Potem da-



Podpis pod wszystkimi trzema zdjęciami: Pierwsze wrażenie - krajobraz w Nowej Zelandii przypomina polską Szwajcarię Kaszubską.

lej podziwiając wulkan Taranaki (Mont Egmont 2518m), wylądowaliśmy w New Plymouth, gdzie spotkałem Ray Watterbach. Jego przodkowie pochodzili z Brus. Jest On liderem tamtejszej społeczności Polonijnej a i Maoryskiej, w której języku też potrafi się porozumiewać. Ray uświadomił mi, jakim rajem dla ogrodników może być Nowa Zelandia. Mrozy zimą prawie tu nie występują. Sosny mają przystość do czterech razy w roku i po 25 latach nadają się do ścinki. W cieniu wulkanu Taranaki znajduje się 250 hektarów ogród rododendronowy, gdzie można spotkać okazy o wielkich rozmiarach zupełnie niewyobrażalnych w naszym klimacie. Szczególnie utrwaliły mi się w pamięci paprocie o długości liści do paru metrów i wysokości do 10m. Pomimo tego, że krajobraz na miedzach przeplata całą plejada najróżniejszych ciekawych drzew i krzewów oraz kwiatów, to jednak trudno szukać różnorodności w produkcji rolniczej. Wszystkie pola lub góry są łąkami, gdzie pasą się owce, rzadziej krowy. Czasami tu i ówdzie winnica. Dominuje glina, która się wytworzyła z powulkanicznych popiołów. Wulkan Taranaki i cały obszar dookoła to park narodowy. Moją wspinaczkę tam zaczynałem wśród subtropikalnych lasów, potem ich miejsce zajęła roślinność krzaczasta dalej wspi-

nając się zygaczkami trawy potem mchy następnie syпка skała wulkaniczna i popioły. Tuż przed wejściem do krateru, w którym znajduje się lodowiec na wysokości około 2350m, padający deszcz zaczął marznąć i był to najwyższy czas by zawrócić.

Z New Plymouth wracałem w piątek 13-tego samolotem do Auckland. W Auckland w samolocie usiadła obok mnie miła dziewczyna z Kujaw. Mówiła, że podczas swojego 7 tygodniowego pobytu w Nowej Zelandii spotkała bardzo dużo Polaków a nawet całą grupę 17 osób. Potem nastąpiła noc, a rano nad Pacyfikiem tuż przed lądowaniem w San Francisco znów był piątek 13-tego. Potem jeszcze samolot do Denver, gdzie przesiadka na samolot do Minneapolis.

W Minnesocie w Winonie mieliśmy w Polskim muzeum również prezentację angielskiej wersji „Remusa”, tym razem jednak tłumacze Blanche Krbeček i Katarzyna Gawlik – Luiken prowadzili ją, a ja serwowałem zrobiony przeze mnie bigos!

Potem lot z Minneapolis do Chicago dalej Lotem do Warszawy i Gdańska - już bez premiera.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. A w ogóle najlepiej na Kaszubach!

(tz) fot. www.sun-yachts.com

Mój PRL – czyli wspomnienia prostego człowieka (4)

Osobiście uważam, że najlepszą oceną okresu powojennego, to jest PRL-u byłoby porównanie czasów przeszłych – międzywojennych, które pamiętam, bowiem urodziłem się w 1925 roku, do czasów powojennych, któreśmy przeżyli i możemy oceniać wg własnych przeżyć, odczuć i oglądów. Inaczej: chciałbym pokrótce opisać, co mi dawała tamta, wolna (nie dla wszystkich) obszarnicza – jaśnie pańska, burżuazyjno kapitalistyczna II RP, a co osiągnąłem i wielu mnie podobnych w Polsce Ludowej. To co ja przeżyłem i co dzisiaj porównuję jest niedostępne dla innych, młodszych – gdyż oni tego nie przeżyli.

Reforma rolna

A tymczasem wojna. Polska znowu w niewoli. Czy zawsze ta nasza kochana Polska będzie w niewoli? Takie pytanie nurtowało mnie, takie pytania zadawałem sobie w cichości ducha. Co będzie z Polską? Czytałem dość dużo: Henryka Sienkiewicza już w szkole a teraz więcej, Adama Mickiewicza, Kraszewskiego i Gąsiorowskiego. Porównywałem sobie kampanie Napoleona na Moskwę i Hitlera. Chciałem, pragnąłem i wiedziałem, że tak będzie, jak już kiedyś było, bo słyszałem jak kierownik szkoły dyskutował z moim ojcem na temat wojny i jak podkreślił zdanie, że historia lubi się powtórzyć i w naszym przypadku tak będzie.

Musi nadejść wyzwolenie. I przyszło. Już nie muszę kryć się przed żandarmami, którzy mnie i moich kolegów poszukiwali za ucieczką z obozu pracy przymusowej. Już Niemcy uciekali. Jest styczeń, 1945 rok. W lutym już komisje parcelacyjne rozdawały ziemie dziedzicząca-obszarnikowi wszystkim, kto tylko chciał.

Matka moja wdowa otrzymała dwa hektary już obsiane żytem i owsem. Tak, że głód ziemi, który gnębił biednych chłopów przez wieki, został zaspokojony. Tak też było we wszystkich okolicznych wioskach. Nie odczuwałem jeszcze niczego nadzwyczajnego, czegoś, co by rozpięrało moją pierś i umysł z radości, czyli z wolności. Tutaj, na tej małej wiosce kieleckiej nie widać było tego wyszczenia. Ten początek maja 1945 roku, ten trzeci, ósmy, czy dziewiąty maj, był dla mnie normalnym dniem. Nie widać ani nie słychać było głośniejszych radośnych manifestacji wolności wyzwolenia. Jeden sąsiad powiedział drugiemu, że w radio słyszał, że jest koniec wojny. Niemcy puciekali, bo Hitlera już nie ma. Mignęło lato i jesień 1945 roku. Dopiero zimą postanowiłem opuścić chociaż rodziną, a przecież nieprzyjazną ziemię. Chciałem wierzyć, że tam, na tej innej ziemi, w tej innej krainie, po tym, co się na świecie stało będzie inaczej. To znaczy będzie lepiej, bo gorzej już nie będzie. Nie będzie upodlenia, że nie będzie już panów obszarników, panów kapitalistów, że nie będzie traktowania innych, jak ludzi drugiej kategorii.

Moje myśli

Ten czas, który następował po II wojnie światowej to były nowe, inne czasy, nowe w każdej innej dziedzinie życia. Kilka razy myślałem, bojąc się własnych myśli, że dobrze się stało, że ta II wojna światowa zaistniała, bo w tym czasie, w tym okresie nastąpiło przewrótowanie ludzkiej mentalności. Konsekwencją tych przemian nastąpiła nowa epoka w znacznej części świata i Europy. I ja to widziałem, ja w tym się znajdowałem, w tym byłem mikroskopijną częścią składową tego zjawiska, nie zdając sobie sprawy, że kiedyś to odczuje będąc o tym mówił i opowiadał, bo wów-

czas w tych ciężkich chwilach, tj. w latach 40-tych, bardzo często myślałem, czy znów i ja będę, jak moi przodkowie w niewoli będę niewolnikiem, chłopem pańszczyźnianym i jak nie u polskiego pana, to u Niemca będę pracował za nędzne jedzenie. Czyż już tak będzie z tą naszą kochaną Polską „piękną, bogatą, mocarną i wielką”, jak mnie uczyli w szkole.

Naturalnie jeszcze w tym czasie nie myślałem o zmianach społecznych, politycznych i ekonomicznych, o panach, jaśnie panach i „burżujach”, uważałem, że będą nam panować, chociaż dziwne mi się wydawało mówienie mojego ojca, który był socjalistą, że nadejdzie sprawiedliwość, nie będzie panów dziedziców i panów kapitalistów, wszyscy będą mieli pracę i będą mogli żyć po ludzku. No i tak było, bo to nastąpiło. Nie teraz rozpatrywać skąd to i w jaki sposób i warunkach nadeszło, ale się stało. Nie obyło się bez ofiar ludzkich i strat materialnych. Ale inaczej nie można było, nie było mądrego, ani mocniejszego, który by te zmiany przeprowadził ku zadowoleniu wszystkich. Myślałem też, że ta nasza wolność wybuchła, jak wybuchła Polska w 1918 roku. Dzięki komu, czy czemu zawdzięczać było; kto lub co na to miał wpływ: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, a może duży wpływ na powstanie niepodległości polskiej w 1918 roku miała Wielka Rewolucja Październikowa w 1917-1918 roku, w wyniku której wybuchła rewolucja w Berlinie, Wiedniu i Budapeszcie, na ich miejsce powstawały republiki, chociaż nie na długo.

Awans społeczny

Na początku stycznia w 1946 roku wyjechałem na Zachód do Słupska. Pracę znalazłem szybko w Dębicy Kaszubskiej na poczcie. W Słupsku i okolicach było dużo rodziny i znajomych z kieleckich chodzących. Także czułem się wśród swoich. Nie chodziliśmy do szkoły, gdyż w RKU powiedziano mi, że w każdym miesiącu mogę być powołany do wojska. Nastąpiło to dopiero w kwietniu 1948 roku. Służbę odbywałem we Wrzeszczu. Chciałem się uczyć, obojętnie czego, gdyż czas ucieka a ja już skończyłem 22 lata. Okazja się nadarzyła. W sierpniu 1948 roku do pułku w którym służyłem przyjechali tak zwani kupcy, tj. oficerowie, którzy werbowali – namawiali ochotników do szkoły oficerskiej w Łodzi. Przedstawili warunki. W tym czasie modne było hasło „nie matura lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”. Zgłosiłem się, egzamin zdałem, zostałem przyjęty. Szkołę oficerską ukończyłem we wrześniu w 1950 roku. Skończyłem tam też dwie klasy szkoły średniej. Resztę tj. maturę skończyłem i egzamin zdałem już będąc oficerem w jednostce wojskowej w Radziewicach.

Obudziły się znowu refleksje: Jestem oficerem Wojska Polskiego. Jeszcze pięć



lat wcześniej nie mieściło mi się to w marzeniach. A jednak jest to rzeczywistość. Byłem oficerem, służyłem w Wojsku Polskim, uczyłem się nie tylko wojskowości, awansowałem, studiowałem. Skończyłem studia na Uniwersytecie Warszawskim i to z wynikiem bardzo dobrym, chociaż miałem już żonę pracującą i dwoje dzieci uczące się i kończące studia. Moją dewizą w zakresie nauki było hasło, że każdy kto tylko chce może się uczyć ile chce.

Polityka mnie w tym czasie niewiele interesowała. Interesowała mnie tylko służba i praca w Wojsku Polskim, wykonywanie powierzonych mi obowiązków. Chciałem być obowiązkowym i odpowiedzialnym i od innych tego wymagałem. Cieszyłem się, że Polska jest wolna, że nie ma już wojny i ja w tej Polsce jestem wolny i żeby wszyscy ludzie,

Rozmowy po latach

Poza mną, jednym z przykładów tych powojennych przemian społeczno-politycznych na wsi kieleckiej, to przesiedlenie kilku wiosek z terenów nieurodzajnej ziemi. Pomimo to był to przykład przywiązania starszych ludzi do korzeni, bytowania na ojcowiznie. Już w 1952 roku, kiedy podstawiono transport do przewożenia ludzi i dobytku na stację kolejową, na ziemię odzyskaną, wielu z nich nie chciało opuszczać swoich domostw. Uciekali ludzka do lasu z krową, świnią i drobiem. Trzeba było szukać, perswadować, pomagać. Całą wioskę w której mieszkaliśmy przetransportowano na wioskę poniemiecką w woj. Gorzowskim. Mieli tam domy murowane, a trzech, czterech czy pięciu pokojach, kuchnię i przedpokój, oborę na kilka czy kilkanaście sztuk bydła, stud-



wszyscy Polacy byli i czuli się wolnymi. Rosjan w latach 50-tych na stanowiskach dowódców traktowałem jako tymczasowe zastępowanie Polaków-dowódców.

Nie martwiłem się o mieszkanie, o pracę dla żony o naukę dla dzieci, o przyszłość, gdyż to wszystko miałem za pewnione. Mogłem wraz z rodziną korzystać z wszystkich innych dobrodziejstw socjalnych jak: opieka lekarska, sanatoria, wczasy, kolonie, obozy. Dotyczyło to nie tylko mnie, ale wszystkich obywateli PRL.



Tak mi opowiadał jeden z przesiedleńców z mojej wioski, kiedy go odwiedziłem będąc już na emeryturze. Ten stary przesiedleńca, mąż mojej stryjecznej siostry, w pogodny, czerwcowy, niedzielny przedpołudnie siedział sobie w wiklinowym fotelu, w przydomowym sadzie, opodal na łące pasła się już tylko jedna krowa, a żona jego ujrawszy mnie wysiadającego z samochodu omal nie wypuściła z rąk garnka z zsiadłym mlekiem, które zaraz nam się przydało dla ochłody i zgaszenia pragnienia. Piękny to był dzień czerwcowy roku 1978, kiedyśmy siedzieli pod wiśnią, pili mleko i wino swojej roboty. Była też i gąska pieczona i szynka wędzona swojej roboty, w tych nie dla wszystkich latach kryzysowych. Pracowali ludziska 25 lat na tej ziemi niezbyt urodzajnej. Praca była ciężka lecz dla nich to była praca normalna w domu, w obejściu i na polu, za którą otrzymali zapłatę w postaci emerytury, z której żyli a i dzieci wykształcili. Na pewno to było mało ale oni ciągle pamiętali, co kiedyś mieli za o wiele cięższą pracę, a co teraz mają jest niewspółmierne. Nie byli zachłanni. Wiedzieli skąd przyszli i gdzie są. Byli prostymi, uczciwymi realistami. Teraz, ci dawni przesiedleńcy nie żałują tego, co tam w tej ojcowiznie zostawili. Żalowali tylko tych, którzy tych czasów nie doczekali, nie dożyli. Zostali już sami, ziemię oddali do PFZ, mają wspólną rentę i kawałek ziemi przy obejściu domowym, dzieci wykształcili. Jedno w Poznaniu, drugie w Gorzowie, samodzielnie. W całej wiosce, tej poniemieckiej, sytuacja podobna. Ponad połowa młodzieży opuściła wieś i rozpoczęła miejskie życie. Pozostali tylko ci, którzy uprawiają dobrze i nowocześnie. A wielu z nich, to jest takich jak ja, z południowej i wschodnich obszarów Polski, doznało pewnej metamorfozy psychicznej i społecznej; z bardzo ubożego chłopaka-pastucha, parobka, w ciągu kilku kilkunastu lat stało się ludźmi, obywatelami państwa polskiego, Polski Ludowej, zajmującymi znaczące pozycje społeczne, - publiczne we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego i państwowego.

Teraz po latach, po okresie II RP, określię długotrwałego dramatu wielkiej części narodu ze szczególnym wskazaniem na wieś, na najliczniejszą warstwę społeczną – chłopstwo, teraz chłop wyprostował się z kolan i stał się osobowością społecznie znaczącą, jak również robotnik w fabryce. Była to Polska rzeczywistość nowa, nie ta dawna pańska, zrodziła się ona w walce i jest dla wszystkich, dla szerokiej rzeszy ludzi dająca prawo i szansę rozwoju wszystkim.

Osobiście nie miałem wygórowanych ambicji. Wojsko mi odpowiadało i wystarczało. Dało mi możliwości nauki, przeciętnego awansu, utrzymania rodziny na przeciętnym, w polskich warunkach poziomie i odejście na emeryturę. Dla mnie jak i dla innych żołnierzy zawodowych liczyła się tylko służba wojskowa, wiedziałem, że nadrzędnym celem wojska był interes narodowy, interes państwa polskiego, - obrona jego granic, a zależności politycznej, w jakiej był cały naród i państwo polskie nie wymyśliłi Polacy lecz wielcy politycy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. I z taką sytuacją póki co musieli się wszyscy pogodzić. Wojsko Polskie od początku swego powstania, już na froncie wschodnim spełniało istotną rolę polityczną i militarną. Była to jego niezaprzeczalna

zastuga. Bardzo pozytywna rola żołnierza polskiego przejawiała się w scalaniu ziem zachodnich z macierzą i ich zasiedlaniu. A powojenna operacja rozmowywania kraju przyczyniła się do życia miast i wsi, zwłaszcza ziem zachodnich i północnych. Oddzielną była bitwa morderów o przywrócenie życia Warszawie. W tych latach tj. od roku 1945 do 1956 unieszkodliwiono piętnaście milionów min. To również był liczący się wkład żołnierza Wojska Polskiego w dzieło odbudowywania kraju. Natomiast ile ofiar ludzkich ono pochłonęło, tego się nie manifestuje.

Moim zdaniem

45 lat dziejów Polski Ludowej, to okres wielkich dokonań: Odbudowy gospodarki ze zniszczeń wojennych i rozbudowy całego potencjału gospodarczego, naukowo-technicznego, kulturalnego i socjalnego. Jednym z bardzo wielkich dokonań, którym się PRL mogła poszczycić, to likwidacja bezrobocia, które było, jest i jeszcze długo będzie zmorą struktur społecznoekonomicznych wielu państw. Była Polska Ludowa państwem średniej wielkości w Europie i na świecie. Była siłą liczącą się we wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego. Była członkiem ONZ, uczestniczyła w wielu organizacjach o znaczeniu międzynarodowym; utrzymywała stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi państwami na świecie, osiągała sukcesy polityczno-gospodarcze i naukowo-kulturalne przez wiele lat. Tych i wiele jeszcze innych osiągnięć Polski Ludowej nie da się zmazać, ani skreślić z dziejów narodu polskiego, gdyż jest to rezultat 45-letniego wysiłku całego narodu, kilku jego pokoleń. To fakty, które były i są podstawą do dumy i satysfakcji dziejowej tego Narodu. A teraz, senat III RP w kwietniu 1998 roku podjął uchwałę o ciągłości prawnej między II i III RP, mówiącą o nieważności prawnej z okresu PRL, czyli negującą prawną, pięćdziesięcioletni byt państwowy PRL, będący podmiotem prawa krajowego i międzynarodowego, uważam i wielu moich kolegów za nonsensowny twór pretendujący do aktu prawnego nielicznej grupy ludzi owładniętych ślepiem uczuciem zemsty, wypływającej z nienawiści politycznych nieudaczników kierujących się fałszywymi zasadami moralności chrześcijańskiej.

Były w Polsce Ludowej okresy niegodne cywilizowanego społeczeństwa, wydarzenia godne potępienia z przełomu lat 40-tych na 50-te. Okresy niesprawiedliwego zarządzania, polegające na prześladowaniach, więzieniach, skazywaniu i torturowaniu wielu niewinnych patriotów. Przez ponad 40 lat gnębiona była opozycja, w wyniku czego dramat życiowy przeżywało tysiące rodzin. Okres ten powinien być szczególnie zbadany, odpowiedzialne instytucje i osoby ujawnione i publicznie potępione. Szczególnie osoby i osobistości sadyściecznie sprawujące swą funkcję, winny odpowiadać w szczególny sposób. Te zenujące i haniebne wydarzenia tamtych lat miały negatywny wpływ na zachowania znacznej części kadry wojskowej, jak i na kształt samego wojska. Osobiście nie byłem prześladowany, nie mam do nikogo pretensji. Odszedłem wcześniej z wojska (po 30-tu latach) na emeryturę, czego serdecznie nie żałuję. (cdn)

PREZYDENT SŁUPSKA



SKUTECZNOŚĆ ŁAD UCZCIWOŚĆ PRACA STABILIZACJA KOMPROMIS

ZRÓBMY TO LEPIEJ!

KOMITET WYBORCZY
WYBORCÓW

KRYSTYNY
DANILECKIEJ-WOJEWÓDZKIEJ



*Twój
kandydat*

**KRYSTYNA
DANILECKA-WOJEWÓDZKA**

Dzień Seniora we Wrzącej



przed nami jeszcze życie – nie bójmy się więc jej. Choć są na niebie chmury i wichry goni je; nie bójmy się jesieni – może być urok w niej." Młodzi aktorzy w barwnych strojach swoich babć i dziadków podziękowali Seniorom przygotowując dla nich słodkie upominki oraz dyplomy. Całość uwieńczyły przepyszne torty, przygotowane specjalnie na Dzień Seniora. Po smacznym poczęstunku przyszedł czas na liczne konkursy, Ten wieczór pełen śmiechu, tańców i dobrych emocji na długo zostanie w pamięci, a o dobrej

zabawie świadczyły obolałe nogi gości i samej prowadzącej. Organizatorzy serdecznie dziękują paniom z Koła Gospodyń: Żanecie Jaworskiej, Kindze Trejdzie, Ewie Pacak, Magdzie Piłśniak, Agnieszce Janusz, Karolinie Jaworskiej oraz Paulinie Górzyskiej, Justynie Oniszczyk, Edycie Puć, Lucynie Jaworskiej, Teresie Jóźwie, Bożenie Wendtce, Marcinowi Bielańczukowi, Darii Ujmie, Sandrze Adamczyk, Kasi Janusz za bezinteresowną pomoc oraz małym aktorom: Kindze Piłśniak, Karolinie Jaworskiej, Marcie Kurdunowicz, Dagmarze Miształ, Weronice Matwejcuk, Julii Opalii za wielki wkład pracy i poświęcony czas. O oprawę muzyczną spotkania zadbał Zbyszek Jelonek wraz z wschodzącą gwiazdą polskiej piosenki – Justyną Oniszczyk. Wyszło na jaw, że nasi goście są Seniorami tylko pozornie. Ich umiejętności taneczne, żywiołowość oraz wspaniałe poczucie humoru wskazuje, że wiek tych Państwa pozostaje w granicach lat dwudziestu.



Anna Okupna

W piątek - 19 listopada Wiejski Dom Kultury zamienił się w salę balową. Wśród pięknych dekoracji i zastawionych stołów zaszli zaci goście: seniorzy z okolicy oraz goście specjalni jakimi byli: Sekretarz Gminy Kobylnica Jan Plutowski, Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Kwakowie Andrzej Wojtaszek, oraz Barbara Jęchorek, która w WDK we Wrzącej przepracowała blisko 20 lat. Inicjatorami spotkania były Rady Sołeckie wsi Wrząca, Ściegnica i Słonowiczki z Sołtysami Józefem Wilkosem, Elżbietą Barszczewską i Adamem Nowodworskim, a organizatorem Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy oraz prężnie działające i ciągle rozwijające się koło Gospodyń Wiejskich we Wrzącej, które przygotowało wiele smacznych potraw i smakołyków. Imprezę rozpoczął Sekretarz Gminy wznosząc toast za zdrowie wspaniałych gości – Seniorów. Po tak uroczystej chwili nadszedł czas na inscenizację teatralną, którą przygotowały dzieci i dorośli z Wrzącej. Humorystyczny skecz wyjął wszystkim, że Dzień Seniora ma działanie lecznicze bowiem promuje śmiechoterapię. To właśnie z tego przedstawienia pochodziło motto wieczoru: „Nie bójmy się jesieni – wszak ona złota jest;



Pokonali AC Milan

Młodzi zawodnicy z UKS „Sparta” Sycewice – mistrzowie Polski w kategorii U-10 pokonali w Mediolanie swoich rówieśników z AC Milan 8:4. Mecz trwał 4 razy po 15 minut. Grano w 7 osobowych składach - 6 zawodników w polu plus bramkarz. Skład zwycięskiej drużyny: Jakub Łącki - bramkarz, Piotr Janczukowicz (strzelec 1 bramki), Oskar Sosnowka, Patryk Szabat (1 bramka), Aleks Hendryk - kapitan (1 bramka), Bartłomiej Merchel (3 bramki), Karol Czubak (1 bramka), Artur Leszczyński (1 bramka), Dorian Stasiak, Krzysztof Gniła, Mateusz Borowski, Jakub Żuliński - bramkarz. Zdaniem obecnych na meczu kilkunastu dziennikarzy z Polski spotkanie stało na dobrym poziomie. Znakomicie w bramce spisywał się bohater wyjazdu do Mediolanu Jakub Łącki, który przez swój okres gry nie puścił żadnej bramki. To co znamy z dorosłej piłki włoskiej, już prezentują młodzi włoscy piłkarze. Znakomicie panują nad piłką, wykazując przy tym świetną koordynację ruchową, grają twardo często falując, prowokują na boisku. Mecz dla nas był wartościowy pod względem sportowym, ale też dla chłopców znakomitą przygodą. Postawa naszych zawodników w meczu z AC Milanem budziła podziw wśród dziennikarzy i zebranych kibiców. Przedstawiano nas jako kadrę Polski, co było to dla nas szczególnym wyróżnieniem, miejscowi chyba by nie zrozumieli, że większość graczy pochodzi z małej miejscowości Sycewice. Włoska drużyna młodzieżowa ma znakomite warunki do uprawiania piłki nożnej, posiada trzech opiekunów, znakomite zaplecze socjalne i treningowe, kompleks boisk o różnej nawierzchni trawiastej, kilka sztucznych z pełnym wyposażeniem. Chłopcy marzą o powstaniu „Orlika” w Sycewicach, stale pytają „kiedy on będzie. – mówił po meczu trener Ryszard Hendryk. Cały wyjazd był świetnie zorganizowany, niektórzy po raz pierwszy lecieli samolotem. Chłopcy odbyli przejazdówką metrem w Mediolanie, zwiedzili miejskie zabytki. Jednak największe wrażenie zrobił na nich tor formuły 1 Monza oraz stadion San Siro, na którym obej-

rzeli mecz stojącej na wysokim poziomie ligi włoskiej pomiędzy AC Milan i Fiorentiną (1:0), gdzie doskonale bronił Artur Boruc. Polski gołkiper spotkał się z zawodnikami Sparty wręczając im swoje rękawice i koszulkę. Sycewice żyły wyjazdem młodych Spartan do Mediolanu, na mecz poleciało samolotem i pojechało Busem kilkanaście osób z banerem klubu i Gminy Kobylnica, głośno dopingując i zagrzewając do walki młodych piłkarzy. Chłopcy wraz z trenerem serdecznie dziękowali swoim kibicom za wspaniały doping.

JH, fot. Artur Kraszewski



Spotkanie zdobywców Puchar Tymbarku z Arturem Borucem.



Spotkanie z Arturem Borucem.



Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku.

Listy Czytelników

Witam:

Panie Redaktorze, dziękuję za poważne potraktowanie mojego skromnego wkładu do kampanii wyborczej. Myślę, że zamieszczenie w kilku kolejnych numerach MM odpowiedzi kandydatów na temat przyszłej polityki miasta i kierunków jego rozwoju wielu wyborcom przybliżyło sylwetki kandydatów na prezydenta Słupska.

Mimo lekceważącego potraktowania przez niektórych pretendentów lub zdaw-

kowych odpowiedzi, obraz ich zamierzeń okazał się wystarczający aby wybrać dobrze. Podobnie stało się w wyborach radnych, gdzie „gęgacze” odpadli z kretelem. Nazwiska celowo pomijam...

Co do Pana osobistego niepowodzenia, wniosek jest jeden- nie wystarczy wygrać w okręgu, by... przegrać z ordynacją wyborczą.

Uważam, że pański głos i pana Gawlika na łamach MM będą równie, a może nawet bardziej słyszalne, niż na

salii posiedzeń, wszak prasa to czwarta władza.

Tym bardziej, że władzy pod dowództwem starego prezydenta trudno wróżyć sukcesy przy mocno opozycyjnym składzie Rady, przedsnak mieliśmy przy próbie wprowadzenia obligacji, a ewentualnie nowej prezydent też trzeba będzie patrzeć na ręce aby zachować równowagę. Pracy na pewno nie zabraknie.

Z poważaniem

Juliusz Krajewski

To nie jest świat dla starych ludzi(?)

Dzisiejszy świat uznaje młodość i atrakcyjność za nadwartość. Kreowanie ludzkiego ciała przestało być fantazją. Kult młodości, którego nieodłącznymi atrybutami są świeżość, jędrność i uroda – stał się wartością nadrzędną.

Konserwowanie się botoksem stało się normą. Botoksują się kobiety i mężczyźni. I dwudziestolatki i czterdziestolatki. I bogaci i biedni. I celebryci i zwykli Kowalscy. Lify twarzy, liposukcje, lasery, implanty, przeszczep włosów, wydłużanie kończyn – jest w czym przebrać. Chirurg – demiurg XXI wieku zapewni nam wystające kości policzkowe, płaskie brzocho i sterzące sutki. Odesie tłuszczyk, powiększy biust, pomniejszy nos, zlikwiduje cellulit. Jad kiebasiany usunie kurze łapki i bruzdy na czole, kolagen wygładzi zmarszczki grawitacyjne, nawet barwę głosu możemy zmienić wstrzykując do strun głosowych odpowiednią ilość kolagenu lub teflonu. Możemy wyeksponować nawet punkt G! Panie i panowie! Nastąpiła era młodości i urody: musisz być fit i git- jak im starszy tym młodszy Krzysio lbiś przyjechał. Starszyzna akceptowana jest co najwyżej w muzeum Powstania Warszawskiego.

Poprawianie urody stało się tak samo popularne i coraz bardziej powszechne jak wizyta u dentysty czy fryzjera. Do paraliżowania sobie twarzy jadem kiebasianym przyznali się Anna Popek i Tomasz Jacyków. Ten ostatni w jednym z programów przekonywał, że wstrzykiwanie botoksu to takie same dbanie o urodę jak codzienne mycie się. Amerykańska piosenkarka Kelly Rowland stwierdziła zaś, że powiększanie piersi jest w dzisiejszych czasach jak umycie zębów.

Dziś ładność można sobie kupić. Jak mawia jeden z najsytniejszych chirurgów plastycznym w Brazylii: uroda to inwestycja, a nie dar od Boga. I dlatego w Chinach kobiety i mężczyźni poddają się bolesnym zabiegom wydłużania kończyn, bo wyższy wzrost rzekomo gwarantuje lepszą pracę. Juliene Borges z Rio Grande de Sul poddała się 14 operacjom plastycznym i została miss Brazylii. Bo „piękno się nie rodzi, piękno się robi” – jak mawia Osmel Sousa, najsytniejszy „producent” miss made in Wenezuela.

Silna presja estetyzmu zrobiła swoje. Boimy się degradacji fizycznej. Boimy się zmarszczek, cellulitu i obwisłych brzu-



chów. Sądzimy, że za pomocą skalpela znajdziemy lepszą pracę, zatrzymamy przy sobie męża, żonę, pozbędziemy się traum i kompleksów. Ale zamiast szczęśliwi jesteśmy prawie naturalni. Popadamy w bulimie, anoreksje, bigoreksje i inne „eksje” śmigając pomiędzy gabinetem chirurga i psychoanalityka. Ludzie znani z tego, że są znani, wmawiają nam, że atrakcyjny wygląd to warunek życiowego sukcesu. Bycie pięknym, gładkim i młodym to imperatyw kateryczny. Silicon i botoks mają być panaceum na określenie własnej tożsamości. Odnalezienie swojego „ja”. Dopiero kiedy to nowe „ja” zaczyna się rozpywać, wyciekać, paraliżować twarz tudzież flaczeć, stajemy przed idiosyncrasykonalnym dylematem – znów iść (wygodnie) pod skalpel czy zacząć się (godnie) starzeć?

Magdalena Majchrzak

Sondażokracja i polityka

Sondaże są badaniem opinii publicznej. Dzięki nim możemy poznać preferencje jednostek dotyczących określonego tematu. W Polsce największymi ośrodkami zajmującymi się badaniem społeczeństwa jest Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS) oraz Ośrodek Badań Opinii Publicznej (OBOP). Z każdej strony jesteśmy „atakowani” poprzez różnorodne statystyki. Badania ilościowe (sondaże) są stosowane w różnorodnych dziedzinach np.: w oświacie, handlu, polityce. W Polsce badania opinii publicznej odgrywają znaczącą rolę. Czasami wydaje mi się, że to one są głównym czynnikiem kształtowania naszych preferencji wyborczych. Wyniki są powielane, powtarzane, utrwalane w naszej świadomości. Tym samym osłabiają czujność wyborcy, ponieważ przestaje on zwracać uwagę na program danego ugrupowania, kandydata, a także jego plany na przyszłość dotyczące miejsca z którego startuje. Podobnie dzieje się z osobą, która w tych badaniach prowadzi. Przestaje ona zwracać uwagę na wyborcę, a swoją uwagę kieruje wyłącznie na słupki pokazywane w mediach. Czy badania opinii publicznej mogą stanowić zagrożenie dla demokracji?

Demokracja u nas cały czas się kształtuje, dlatego jeszcze długo procentowe preferencje będą „gościły” w naszym społeczeństwie. Wielu z nas potrzebuje wska-

zania na kogo głosować w wyborach. Konkretny program, reformy, stanowcze stanowiska w ważnych sprawach schodzą na drugi plan. Na pierwszym planie musi być miło, spokojnie, ładnie i przyjemnie. Może sami politycy są temu winni? Iż można słuchać kłótni... Polityka stała się produktem, który należy ładnie opakować i sprzedawać, jak długo się da na najwyższych obrotach. Boję się, że w przyszłości stanemy się społeczeństwem „ogłupionym” przez rosnące i malejące słupki. Sondaże wypierają rzetelną dyskusję nad danymi problemami. Długo jeszcze nie będziemy mieli demokracji deliberatywnej (demokracji opartej na argumentach i rzetelnej rozmowie). Może wszelkie badania opinii publicznej dotyczące sympatii i antypatii dla danego ugrupowania politycznego, czy też danej osoby powinny być tajne i dostępne tylko dla wąskiej grupy badawczej? Sam jestem ciekaw takiego eksperymentu.

W komentowaniu i publikowaniu sondaży trzeba zachować zdrowy rozsądek. Osoby, które przeprowadzają badanie, powinny to robić zachowując najwyższe standardy. Również komentować je z umiarem i pokazywać, że na dzień dzisiejszy prawdopodobnie jest taki trend preferowany w społeczeństwie. Nie można wyników traktować, jak wyroczni, która się na pewno sprawdzi w najbliższym czasie. Polska



jest krajem w którym preferencje wyborców mogą zmienić się z dnia na dzień w odróżnieniu od krajów zachodnich np.: Niemcy, gdzie tendencja poparcia dla danych ugrupowań nie zmienia się w tak szybkim tempie, jak u nas.

Analizując wyniki badań sondażowych warto pamiętać, że są to tylko pewne szacunki uogólnione na całą populację. W statystyce zawsze istnieje możliwość pomyłki. Wyniki mogą nie pokryć się z rzeczywistością. Jak to powiedział francuski piosenkarz Jean Rigaux „istnieją trzy rodzaje kłamstwa: przepowiadanie pogody, statystyka i komunikat dyplomatyczny”. Na dzień dzisiejszy wiele przeprowadzanych sondaży staje się parodią paradi. Sami decydujemy o swoich wyborach. Nie pozwólmy, żeby decydowały i manipulowały nami słupki i cyfry...

Maciej Maraszkiewicz
socjolog

„Gawędy starego psychologa”.

Fakty nie istnieją

Sam zauważyłem to zjawisko. Si nie tylko ja. Ale sam pomysł tego artykułu pojawił się w umyśle mojego przyjaciela, któremu jednak nie chce się pisać. Stwierdził on „jak chcesz, to pisz na ten temat”. A to co się działo ostatnio, to już istna paranoja. Wprawdzie wiem, że można urabiać tzw. opinię publiczną, ale to co się zdarzyło, zaskoczyło mnie. Nagle ludzie przestali myśleć a tylko powtarzali niewątpliwie słuszne, ale utarte i nic nieznaczące slogany. Wyjaśnia to efektywnie teoria amerykańskiego psychologa J.B. Berna. Jego zdaniem, jedną z ulubionych ludzkich rozrywek jest wymienianie informacji z pozycji „rodzica”. Są to wtłoczone nam w dzieciństwie, w pierwszych 5 – 6 latach życia „jedynie słuszne” zasady, które determinują nasze życie. Ale też przeszkadzają, jeżeli damy się im zdominować i przestajemy używać rozumu.

Tym co mnie uderzyło w okresie trwającej żałoby narodowej, to to, że nic się nie działo ani w kraju ani na świecie. Wszystkie stacje telewizyjne i radiowe zajęte były omawianiem spraw pośrednio lub bezpośrednio związanych z katastrofą. W Internecie, na najważniejszych portalach, wśród informacji dnia – działo się to samo. Zdumiało mnie, że internauci, na ogół niezłoczyli Prezydentowi, niemal jednomyślnie wpadli w ton narodowej żałoby. Wydarzenia które miały znaczenie dla odległych narodów, a echa których docierają na ogół do naszego kraju, w tym okresie znajdowały się wśród mało istotnych faktów, ukryte wśród rozległego szumu informacyjnego. Nawet wydarzenia sportowe komentowano na zasadzie tego, czy uczestnik skomentował i uczcił tragedię. Pewien zawodnik zdobył dla polski złoty medal. W innej sytuacji byłyby radosne komentarze o sukcesie polskiego sportu, i zachwyty nad osobistymi osiągnięciami zawodnika. W tych dniach, pisało o tym, że uczestnik „uczcił”, a informacja o jego sukcesie zesłała na dalszy plan.

Potęga środków masowego przekazu już od dawna jest znana. Pisano na ten temat wiele uczyniowych dysertacji. Trochę na ten temat przeczytałem. Jednak dopiero dramatyczne wydarzenie pod Smoleńskiem uświadomiło mi jak to działa. Jest jeszcze gorzej, niż to na co dzień widać. I wnioski są przeraża-

jące. Manipulacyjna rola telewizji jest znana. W końcu partii politycznej toczą nieustanną walkę o opanowanie tego medium nie, licząc się ze środkami. W tej walce widać jak stosowana jest zasada „cel uświęca środki”. Nie przeszkadza to oczywiście uczestnikom batalii o media wygłaszać pięknych sloganów o moralności, przywróceniu głosu społeczeństwa w mediach i tym podobnych bzdur. Ale internauci wydawali mi się znacznie bardziej niezależni i odporni na psychomanipulacje. Okazało się, że też nie są odporni. Na co dzień Internet pełen jest złośliwych, niekiedy vulgarnych komentarzy. Wprawdzie vulgarizm z renomowanych portali są szybko usuwane, ale i tam udaje się ludziom coś przemycić. I oto stało się coś dziwnego. Ton wpisów nagle się zmienił. Głosy oryginalne i niezależne należały do rzadkości, a większość piszących komentarzy do artykułów nie wypadła z tonu narodowej żałoby.

Obecnie w świecie coś się zaczyna dziać. Otwieram onet i wp i dowiaduję się o wydarzeniach w świecie. Niektóre komentowane są jako ważne. Jeszcze przed kilkoma miesiącami, tuż po 10 kwietnia, nie miałyby prawa pojawić się w Internecie. Wprawdzie wiadomości powiązane z katastrofą pojawiają się w Internecie, ale jest ich coraz mniej. Ale ja sam się zmieniłem. Niczego już nie czytam, bo dzięki niedawno minionym dniom wiem, że to wszystko nie ma żadnego znaczenia. Nabiera dopiera znaczenia, kiedy jest wielokrotnie skomentowane i powielone. I jak tu nie cytować Jacka Kaczmarskiego „co każdą prawdę zmienią w gnój, byle w tysiącach egzemplarzy”. I niech nikt mi nie zarzuca, że brukam pamięć ofiar katastrofy. W mojej ocenie jest inaczej. To ten zgiełk był obraźliwy. Ludzie którzy odeszli, zasługują na szacunek. Dla mnie są to osoby obce. Ich publiczne dokonania są znane i oczywiste. Ale ludzie ci mają swoich bliskich, a upublicznianie ich żalu uważam za nietakt. Znałem innych ludzi którzy już odeszli. Zasługują na szacunek to, co w ważnych dla mnie i dla nich chwilach do mnie powiedzieli. Czasami ludzie dzielili się ze mną ważnymi przemysleniami. Są nadużycie uważałbym powtórzenie to komuś obcemu. Być może powiem to wtedy, kiedy będzie odpowiednia atmosfera, a ten ktoś potrafi przyjąć dar od zmarłego.



Wobec powyższego podejmę w najbliższym czasie radykalne działania. Po co mam czytać o ważnych wydarzeniach, które są ważne, ale tylko w określonym kontekście? Wiem już, że nie są to fakty, ale fakty medialne. Wyłączam nie tylko telewizję, ale również Internet. Z rozrywek zachowam sobie jedynie oglądanie filmów trójwymiarowych. Wprawdzie w nich też nie ma żadnych istotnych treści, chociaż twórcy próbują przemycić parę pseudofilozoficznych i pseudo psychologicznych, głębokich jak woda w kałuży myśli. Nieważne, ale przynajmniej ładnie się to ogląda i nie trzeba wysilać mózgowicy. Obejrzałem już Awatar (jakie ambitne słowo, jego znaczenia trzeba poszukać w Internecie, dla tych, którzy nie chce się szukać, podaję znaczenie w przypisie). Zaliczyłem też Starcie Tytanów. Pozostaje mi obejrzeć „Alicję w krainie czarów”. A podobno wejdą już wkrótce kolejne produkcje trójwymiarowe. Fajnie, będzie co oglądać.

Władysław Hałasiewicz
psycholog

Przypis:

W hinduizmie inkarnacja może też odnosić się do awatara – formy w której bóg zstępuje do materialnego świata.

Awatar (także avatar) – reprezentacja uczestników światów wirtualnych. Dotyczy zarówno rzeczywistych ludzi uczestniczących za ich pomocą w tych światach jak i postaci generowanych przez samo oprogramowanie. Awatary są używane głównie na forach dyskusyjnych, a także w grach komputerowych (zwłaszcza RPG, MMORPG i FPP) oraz rzeczywistości wirtualnej. Nazwa ta pochodzi od sanskryckiego słowa awatara, oznaczającego w hinduizmie wcielenie bóstwa, które zstępuje z nieba na ziemię w postaci śmiertelnej – ludzkiej, zwierzęcej lub mieszanej. Użytkownicy mogą nadać awatarowi – swojemu wirtualnemu wizerunkowi – imię i nazwisko lub nick oraz modelować ich wygląd wybierając m. in. kolor włosów, fryzurę, kolor oczu, wzrost, wagę, sylwetkę, ubranie, pleć oraz cechy psychofizyczne wpływające na zachowanie awatara. (za wikipedią, skróty własne)

PS.

W jakich dynamicznych czasach żyjemy!!! Kiedy zaczynałem artykuł, nie było jeszcze żadnego artykułu o filmie w Wikipedii. Teraz jest i to bardzo obszerny. Tym co zwróciło moją uwagę w artykule jest fakt, że film może być groźny dla psychiki. Ale to już temat na odrębną gawędę starego psychologa.



Mamo przerzuci kartkę bo skończyłem czytać.

KRZYŻÓWKA NR 21 - SYNTEZA

1		2		3		4		5		6
				7						
8	9		10			11				
12										
						13		14		
15		16								
		17				18		19		20
21						22				
		23								
24						25				

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
 4 literowe: ARNO, ASAM, ATAK, AURA, GŁAZ, ISEO, KAIN, LITR, MARS, NEON, PIWO, SIAD, SKOS, STEP, UŁAN, UNIA
 5 literowe: AMEBA, EKIPA, GAŚKA, IDEAL, ISKRA, KANAR, RONIN, SIANO.
 8 literowe: BOJOWNIK, KWESTURA, LANGUSTA, ZAPOMOGA.
 Rozwiązanie krzyżówki nr 21 prosimy przesłać do dnia 18 grudnia 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez księgarnię „STAROMIEJSKA” w Słupsku.
 Nagrodę za poprawnie rozwiązany krzyżówkę nr -19 z nr -19 gazety wylosowała: Ewa Rojek ze Słupska. Nagrodę można odebrać w księgarni „STAROMIEJSKA” w Słupsku przy ul. Stary Rynek 20.

SUDOKU nr 21/1

	9									
			4		2	8	7	6		
6	7	8		3	1	2				
	1				6		4	9		
5	3		9	8				2		
4			1						8	
			6	2		7	3			
1		3	7		5		6			
7		2						8		

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.
 Rozwiązanie łamigłówek Sudoku nr 21 prosimy przesłać do dnia 18 grudnia 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.
 Nagrodę za poprawnie rozwiązany łamigłówek Sudoku nr 19 z nr 19 gazety wylosowała: Emilia Szamszur ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP wróżka Rafała

BARAN
21.III - 20.IV
Przed Tobą szansa na wygraną w sądzie, pozytywne załatwienie urzędowych spraw lub interesująca podróż. Strzałka uczuciowego barometru wskazuje ładną pogodę. Czas sprzyja intensywnej regeneracji organizmu, podpisywaniu ważnych umów i dokonywaniu korzystnych transakcji.

BYK
21.IV - 20.V
Przy odrobinie mobilizacji czeka Cię świetny okres. Uporasz się z mnóstwem spraw. Miłość Cię uskrzydli. Spotkasz kogoś godnego uwagi. Planuj czas w taki sposób, by znalazło się miejsce na relaks. Miej oczy i uszy otwarte, bo może pojawić się szansa na sukces. Podejmuj decyzje szybko, ale rozważnie.

BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI
Ostrożnie wydawaj pieniądze, brak rozwagi może spowodować pustki w budżecie. Uporządkuj swoje uczucia, bo możesz wysłać mylne sygnały. Broń się przed wirusami. Prowadź ostrożnie samochód. Czekaj na więcej pracy i trzeba będzie zrezygnować z niektórych innych zajęć. Ale warto.

RAK
22.VI - 22.VII
Los wystawi Cię na małą próbę. Nie przejmuj się, jeśli coś utknie w miejscu. Przechuj. W miłości spore wahania - raz będziesz uważać, że partner jest idealnym, aby po chwili dojść do wniosku, że do siebie nie pasujecie. To dobry czas na kuracje lecznicze, wzmacniające i regenerujące. W pracy nie jest czas na odpoczynek. Konkurencja tylko czyha na twój błąd.

LEW
23.VII - 22.VIII
Czas chwycić byka za rogi i rozprawić się wreszcie z zaległymi, trudnymi sprawami. Nie przepagasz szansy na miłość, która jest tuż obok Ciebie. Ubieraj się ciepło, by przeziębienie nie pokrzyżowało Ci planów. Pojawi się szansa zarobienia większej gotówki. Korzystaj ze wszystkich możliwości.

PANNA
23.VIII - 22.IX
Będziesz trochę przewrażliwiona. Każdą uwagę będziesz skłonna brać do siebie, ale możesz być niesprawiedliwa. Nie pozwól obcym wsadzać nosa w Twoje sprawy. Dbaj o siebie, ponieważ organizm wymaga wzmocnienia. Twoje działania wymagają wyjątkowej uwagi i solidnej pracy.

WAGA
23.IX - 22.X
Korzystny układ planet pomoże Ci zdobyć nowe praktyczne umiejętności, np. upragnione prawo jazdy. Pamiętaj, że czasem miłość zaczyna się od przyjaźni. Zainwestuj trochę w siebie. Kup ochronne kosmetyki. Będzie dobrze finansowo i zawodowo, ale bądź realistką i nie buduj domków z kart.

SKORPION
23.X - 21.XI
Mimo, że zrezygnujesz z wielu rozrywek to i tak będziesz popularny w towarzystwie. Musisz cierpliwie oswoić osobę, z którą chcesz nawiązać bliższą znajomość. Nie zabraknie Ci energii. Twoja ogólna forma będzie coraz lepsza. Stajesz się przedsiębiorczy i błyskotliwy, nic dziwnego więc, że interesy będą szły świetnie.

STRZELEC
22.XI - 21.XII
Inteligentne posunięcie doprowadzi do zakończenia spraw urzędowych i poprawy sytuacji. W miłości szukaj kogoś, kto wyjdzie naprzeciw Twoim potrzebom. Niestety, spada Twoja odporność. Postaraj się temu zapobiec. Pomyśl o planach na przyszłość, ale na razie nie wcielaj ich jeszcze w życie. Wszystko dokładnie przemyśl.

KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I
Aura wokół Twojej osoby będzie zmienna, więc podejmuj mądre decyzje. Nie spiesz się. Nawet, jeśli coś się wydarzy w sferze uczuć, nie trać od razu głowy. Nic na siłę. Planety będą wpływać niekorzystnie na Twoją energię, więc staraj się zbytnio nie forsować. Nie kieruj się przeczućmi, lecz rachunkiem ekonomicznym. Los bywa niekiedy kapryśny.

WODNIK
20.I - 18.II
Mimo drobnych przeszkód masz przed sobą atrakcyjny czas. Emanujesz pozytywną energią. Możesz nie zauważyć kogoś, kto pragnie się do Ciebie zbliżyć. Jest to bardzo wartościowa osoba. Ruch okaże się znakomitym antidotum na obniżkę formy. W pracy śmiało prezentuj swoje pomysły, dyskutuj i nie bój się konfrontacji.

RYBY
19.II - 20.III
Gwiazdy doradzają spokój, ostrożność i chwilę namysłu. Pośpiech to najgorszy z doradców. Niewykluczone rozterki uczuciowe. Być może osoba, która wzbudza w Tobie tyle emocji, nie jest wolna. Wirusy ostrzą sobie na Ciebie zęby. Broń się przed nimi. W pracy szykuje się spiętrzenie obowiązków, chwilami będzie nerwowo.

Humor - mężczyźni

Jak nazywa się mężczyzna, który utracił 90% swej inteligencji?
- Wdowiec.

Co można powiedzieć widząc do-brze ubranego mężczyznę?
- Jego żona ma dobry gust.

Co mężczyzna rozumie przez sied-mioskładnikowe menu?
- Sześciopak piwa i gazeta.



Rubrykę redaguje Sonia Tybora

Dobry kumpel mówi do kumpla:
- Roman, muszę ci coś ci wyznać.
- Tak?
- Przespałem się z twoją żoną.
- No i co z tego?
- Rozwiódź się z nią!
- Po co?
- Słuchaj, całe osiedle z nią śpi. Roz-wiódź się!
- Po co?
- Chłopie, pół miasta ją ma! Roz-wiódź się!!!
- Po co?
- W kolejce się ustawiają, żeby ją ko-chać! Roman, rozwiedź się!
- Po co? Żeby w kolejce stać?!

Dwaj panowie rozmawiają przy kie-liszku:
- Ech, życie jest ciężkie... - wzdycha jeden z nich.
- Miałem wszystko, o czym czło-wiek może marzyć: cichy dom, pie-niądze, dziewczynę...
- I co się stało?
- Żona wróciła z czasów tygodni wcześniej...

- Cześć stary... Kopę lat. Co u cie-bie?
- Ożeniłem się.
- I co? Lepiej?
- Lepiej to chyba nie, ale na pewno częściej...

Wielkie sympozjum nt. „Czy mężczy-zna powinien mieć żonę, czy ko-chanek?”
- Lekarz stwierdza, że przede wszyst-kim żonę, bo to zdrowie seksual-ne...
- Psycholog, że kochankę, bo wtedy jest uprzejmy, elegancki i w ogóle się stara.
- Naukowiec dowodzi, że i żonę i ko-chanek, bo żona myśli, że jest u ko-chaneki, kochanka, że u żony, a on tup tup tup i do biblioteki...

- Chodźmy pogratulować Mietkowi... Dziecko mu się urodziło.
- A co ma?
- Żytnią.

Przyjaciel do przyjaciela:
- Coś taki zmartwiony?
- Cholera, głupia sprawa... Czekaliśmy na peronie na żonę a ona nie przyjechała. Boję się, że może być w domu już od wczoraj.

Jasnowidz mówi do mężczyzny:
- Jest pan ojcem dwójki dzieci.
- Tak pan myśli? - zaśmiał się mężczyzna i sprostował:
- Ja jestem ojcem trójki dzieci.
- To pan tak myśli? - zaśmiał się jasnowidz.

Sukcesem mężczyzn jest:
- w wieku 4 lat - nie sikać w majtki,
- w wieku 12 lat - mieć przyjaciół,
- w wieku 16 lat - posiadać prawo jaz-dy,
- w wieku 19 lat - uprawiać seks,
- w wieku 35 lat - zarabiać dużo pieniędzy,
- w wieku 60 lat - uprawiać seks,
- w wieku 70 lat - posiadać prawo jaz-dy,
- w wieku 75 lat - mieć przyjaciół,
- w wieku 80 lat - nie sikać w majtki.

Dzwoni telefon:
- Pan Kowalski?
- Tak.
- To pan wczoraj wyciągnął z wody mo-jego tonącego synka?
- Tak.
- Oddawaj czapkę złodzieju!!!

- Dlaczego się smuczysz?
- Bo będę ojcem...
- Ale to jest powód do radości!
- Niby tak, ale nie wiem jak powiedzieć o tym żonie.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę
 w dwutygodniku **MOJE MIASTO**
to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:
 Jednostką reklamową jest jeden modul
 Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm
 strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy
 Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)
 Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
 Pod telefonem 609 781 705
 lub e-mail reklama@mojemiesto.slupsk.pl

MOJE MIASTO
 Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik
Wydawca:
 Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto
Adres wydawcy i redakcji:
 76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4
Kontakt tylko przez:
 Tel. kom.: 609 781 705
 e-mail: reklama@mojemiesto.slupsk.pl
 reklama@mojemiesto.slupsk.pl
 www: mojemiesto.slupsk.pl
Redaguje gazetę: zespół
Redaktor naczelny: Andrzej Obecny
 e-mail: obecny@poczta.onet.pl
Druk:
 Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku
Nakład: 5000 - 10000 egz.
 Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.
 Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone.



**Platforma
Obywatelska**

**Dziękuję
za poparcie**



Zbigniew KONWIŃSKI



**7 lat gwarancji teraz
na wszystkie modele KIA**
bo lepiej jak jest więcej

Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że 7 to dużo więcej niż 2 i że 7-letnia gwarancja KIA jest dużo lepsza niż 2-letnia innych producentów. Jeśli jednak przyjrzyj się jej bliżej, odkryjesz także, że nie jest tylko najdłuższą gwarancją producenta, ale i najlepszą gwarancją w Europie. Jesteśmy tak pewni jakości swoich samochodów, że jako jedyni dajemy pełną

7-letnią gwarancję producenta na cały samochód.

Bo wiadomo, że lepiej jak jest więcej...



KIA

Infolinia 0 801 542 542

www.kia.pl

Continental, Szczecińska 40, 76-200 Słupsk, Tel./Fax: +48 59 848

www.citroen.pl

ZACHWYCAJĄCA OBNIŻKA CEN W CITROËNIE
Ciesz się nowoczesną technologią – teraz nawet do 19% taniej



NOWY CITROËN C3
37 100 zł dotyczy **34 900 zł**

CITROËN poleca TOTAL



CITROËN C3
29 900 zł



CITROËN C3
50 900 zł



CITROËN C3
60 800 zł



CITROËN C3
85 700 zł

Kupując jeden z nowoczesnych samochodów Citroëna, zyskujesz innowacyjną technologię w spektakularnej cenie. Nie musisz już wybierać między korzystną ceną a wysoką jakością – dostajesz wszystko. Nowego Citroëna C3 kupisz już za 34 900 zł. Odbiwdź salon Citroëna i sprawdź zaskakująco niskie ceny pozostałych modeli! Dodatkowo możesz skorzystać z jesiennego rabatu, pakietów wyposażenia w promocyjnej cenie oraz promocyjnego kredytu. Zapraszamy!

CREATIVE TECHNOLOGIE

CITROËN

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biurowych udział w promocji. Oferta zamierzona dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2010, zamówionych od 2.11.2010 do 30.11.2010 i wydanych do 15.12.2010. Liczba samochodów, modeli i warianty oferty jest ograniczona. Niektóre ogłoszenia nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

Continental, Szczecińska 40, 76-200 Słupsk, Tel./Fax: +48 59 848 20 40